



poprostu

STUDENCKIE CZASOPISMO SPOŁECZNO-LITERACKIE



Związek Radziecki, Jego Partia, Jej Wódz towarzysz Stalin — to potężna i niepokonana siła ideowa oddziałująca na cały świat, pobudzająca świadomość setek milionów ludzi, porywająca narody uciskane do walki o wolność i pokój, rodząca wspaniały entuzjazm twórczy w budownictwie lepszego ustroju społecznego wśród narodów wyzwolonych z jarzma kapitalizmu. Dzieje ludzkie nie znały dotąd równie wielkiej, równie dynamicznej i twórczej potęgi ideowego oddziaływania na społeczeństwo ludzkie w skali światowej. Jest to siła przeobrażająca setki milionów ludzi, zmieniająca nawet dawniej zacofane narody w przodujące narody socjalistyczne. Jest to siła kształtująca nowe odrodzone społeczeństwo ludzkie, potępiająca wszelki ucisk i wyzysk człowieka przez człowieka, siła której ostatnim celem jest zniesienie wszelkiej tyranii, utrwalenie na zawsze pokoju i braterstwa między narodami.

BOLESŁAW BIERUT



Władysław Broniewski

Poklon Rewolucji Październikowej

Kłaniam się rosyjskiej rewolucji
czapkę do ziemi,
po polsku:
radzieckiej sprawie,
sprawie ludzkiej,
robotnikom, chłopom i wojsku.

Ta w ukłonie czapka — nie hetmańska,
bez czapłego nad otokiem piórka,
lecz więzienna, polska, kajaniarska,
Waryńskiego czapka z Schlüsselburga.

My mamy sztywne karki,
kłaniać się uczono nas długo,
aż urwał się kańczug carski,
aż wyleźliśmy spod kańczuga.

Kłaniam się prochom Rylejewa,
kłaniam się prochom Żelabowa,
kłaniam się prochom wszystkich
rewolucjonistów.

Grób Lenina — prosty jak myśl,
myśl Lenina — prosta jak czyn,
czyn Lenina — prosty i wielki
jak Rewolucja.

Kłaniam się mogiłom Stalingradu,
mogiłom Berlina i Moskwy —
my, po latach stalowego gradu,
na nich w przyszłość mościmy mosty.

Na rosyjskiej i na polskiej ziemi,
na ziemi krwi i miłości,
rosną kwiaty
— my je znajdziemy —
pośród poległych kości.

Źródło Życia

Październikowe strzały „Aurory” obwieściły światu nową erę. Erę wyzwolonego człowieka.

Zwyciężyło odwieczne dążenie człowieka do zrzućcia z siebie dybów ucisku i niewoli, krzywdy i ciemnoty. Dążenie to stało się treścią historii ludzkości. Przepajało ono myśli i dzieła Spartakusa i Vercingetorixa, angielskich i niemieckich chłopów średniowiecza, Waszyngtona i Pugaczowa, Leonarda da Vinci i Giordana Bruno, Kopernika i Galileusza, Puszkina i Schillera. Miotła się ludzkość w ciągłych zrywach ku lepszemu. Zrywy te, choć bohaterские i śmiałe, odkrywcze i sprawiedliwe, musiały jednak pozostać bezплоdny. Niezwyciężony okazywał się obóz zła i reakcji. Nie stało się, która opanowała masy stworzyć byłaby w stanie siłę materialną na tyle mocną, że zdolną strząsnąć machinę odwiecznego panowania wyzyskiwaczy.

Ideę taką posiadał proletariatus, klasa społeczna najbardziej rewolucyjna ze wszystkich, jakie kiedykolwiek stworzyło społeczeństwo ludzkie. Ideą tą jest jego ideologia, ideologia partii proletariackiej — marksistowska — leninowska nauka o rewolucji proletariackiej, o dyktaturze proletariatus, o społeczeństwie i prawach jego rozwoju.

Zdrugotnione zostało w Październiku państwo wyzyskiwaczy. Władza spoczęła w ręku partii bolszewickiej, której historia powierzyła zadanie wytępienia ludzkości nowych dróg, prowadzenia jej naprzód, reprezentowania najsłabszych, odwiecznych dążeń i pragnień ludzkości.

Towarzysz Stalin mówi: „Po wzięciu władzy przez naszą partię i potem, gdy partia podjęła realne kroki dla zlikwidowania kapitalistycznego i obszarowego ucisku, przedstawiciele bratnich partii, pełni zachwytu dla odwagi i sukcesów naszej partii nadal

jej milano „brygady szturmowej” światowego ruchu rewolucyjnego i robotniczego. Wyrażali oni przez to nadzieję, że sukcesy „brygady szturmowej” ulżą sytuacji narodów jeżdżących pod jarzmem kapitalizmu”.

Splotły się sukcesy „brygady szturmowej” z dążeniami i pragnieniami narodów świata. Historia pokazuje nam, jak rozwój narodów torował sobie pośród walk i sprzeczności, pośród knoń i zrad burżuazji drogę wytyczoną przez zwycięską ideę państwa robotników i chłopów, ideę Października, przez czołówek ludzkości — „brygadę szturmową”, źródło życia ludzkości.

Również naszego narodu pragnienia i interesy wyraża idea Października. Dążeniem narodu polskiego i historyczną koniecznością było uzyskanie niepodległości po okresie przeszło wiekowych zaborów. Wbrew burżuazji — obszarczemu trójsojuszowi, wbrew endeckim — pilsudczykowskiemu sławie na satelickie stanowisko Polski względem jednego z zaborów — otrzymaliśmy niepodległość. Historyczną koniecznością i ideą Października stały się pojęcia jednoznaczne. Pierwsze państwo robotników i chłopów obwieściło światu „niezaprzeczalne prawo narodu polskiego do niepodległości i jednolitości”.

Naród nasz pragnął pokoju i przyjaznej współpracy z pokojem milującymi narodami świata. Rządząca burżuazja czyniła wszystko, by zatruć nasz jad nacjonalizmu i szowinizmu, nienawiści do idei międzynarodowego braterstwa ludów, nienawiści do państwa radzieckiego. Historyczną koniecznością, interes i pragnienia narodu polskiego wyrażała „brygada szturmowa”, idea Października, której przeciwnik Józef Stalin stwierdzał w 1939 r.: „Jedynym zwolennikiem pokojowych, bliskich i dobrych stosunków sąsiedzkich ze wszystkimi krajami ościennymi (...), stolmy i będzie-

my stali na tym stanowisku, o ile kraje te będą przestrzegały takich samych stosunków ze Związkiem Radzieckim...”

Wbrew najoczywistszym interesom i jedynie słusznej drodze rozwoju naszego narodu, którym odpowiadały zamierzenia Związku Radzieckiego — rząd Rydzów i Becków wpędził nas bezbronnych w paszczę hitlerowskiej tyranii. Odrzucono wówczas propozycję ZSRR, w interesie narodów świata proponującą stworzenie antyhitlerowskiego frontu.

Burżuazja polska kontynuowała swą antynarodową, antyradziecką politykę również w okresie okupacji hitlerowskiej, nie licząc się zupełnie z tym, co dla narodu jest dobre, a co zgubne. Początkowo manewrowała, by w końcu jawnie zdradzić i zaprzedać interesy Polski — haniebną dezercją stworzonej w ZSRR armii andersowskiej, fałszem nikczemnej teorii „dwóch wrogów”, którą usiłowała zatruć świadomość narodu i odgrodzić go od jedynej słusznej drogi przyjaźni i sojuszu z Krajem Rad. Interes i dążenia narodu polskiego, historyczną obiektywną konieczność jego rozwoju wyraził wówczas Stalin, który na pytanie angielskiego dziennikarza Parkera w 1943 r.: „Czy Rząd ZSRR łączy sobie silnej i niepodległej Polski po klęsce hitlerowskich Niemiec?” odpowiedział: „Bezwarunkowo łączy sobie”.

Do walki o tę Polskę prowadziła naród bohaterska klasa robotnicza, jej awangarda — Polska Partia Robotnicza. Wyrzucono za burtę przez polską burżuazję standardy niepodległości narodowej i suwerenności narodowej podjęty został przez Polską Partię Robotniczą, partię patriotów, kierowniczą siłę narodu polskiego walczącego we wspólnym froncie przeciwko hitleryzmowi.

Naród zwyciężył — zwyciężyła idea Października. Wywalczyliśmy sobie niepodległość, i znowu — za

sprawą „brygady szturmowej” — Związku Radzieckiego. Obaliliśmy władzę wyzyskiwaczy i staliśmy się państwem ludzi pracy. Pod kierownictwem naszej partii zwycięsko pokonujemy trudności socjalistycznego budownictwa, wypierając i ograniczając pozostałości klas eksploatacyjnych. „Mamy Polską Rzeczpospolitą Ludową — głosi Program Wyborczy Frontu Narodowego — Ojczyznę zjednoczoną na przastarych ziemiach polskich, w narodowych granicach, Polskę silną, jak nigdy w historii, związaną przyjaźnią i wzajemną pomocą ze wszystkimi sąsiadami i wszystkimi krajami demokracji ludowej”. A towarzysz Bierut mówi: „Polska przestała być krajem biednym, bezbronnym i niezaradnym... Miał i nie wrócił nigdy wrzesień 1939 r., minęła i nie wrócił nigdy hańba bezsilności naszego kraju wobec najeźdźców”.

Dzięki zwycięskiej idei Października zięty się pragnienia i dążenia narodu polskiego. To ona ożywiła naród w jego minionej walce, ona ożywia go dziś, gdy na budowach sześciolatki buduje nowe szczęśliwe jutro. Idea Października stała się ideą narodu polskiego — pana swej własnej woli, gospodarza w swym własnym państwie.

Jak powiedział towarzysz Stalin, wraz z innymi, powstałymi w innych krajach „brygadami”, dołączyliśmy do Związku Radzieckiego, jako nowa „szturmowa brygada” międzynarodowego ruchu rewolucyjnego i robotniczego. Czyż może nie napawać nas, Polaków, dumą fakt, że wyprzedziliśmy kraje kapitalistyczne o całą epokę i weszliśmy do czołówki ludzkości? U boku Związku Radzieckiego Polska Rzeczpospolita Ludowa należy dzisiaj do awangardy postępu, która wie, gdzie narody świata do świętej walki o pokój, niezawisłość narodową, socjalizm, w nową erę zrodzoną 35 lat temu w historyczne dni Października.

Zwycięstwo zjednoczonego narodu

W Szczecinie na Osiedlu Wrocław głosuje

Studenci szczecińscy, zamieszkali w swym Osiedlu, głosowali w Obwodowej Komisji Wyborczej nr 81. Już o 4 rano przed lokalem wyborczym ustawiała się kolejka głosujących.

Kto był w niej pierwszy? — Julian Święcicki i Jerzy Przadka z WSE, Filimonikówna i Zdzisław Stec z PAM. Ci pierwsi oddali swoje głosy.

A o godz. 10-tej głosy oddali już wszyscy uprawnieni. Z wyjątkiem tych, którzy w dzień wyborów oddelegowani zostali do pracy w innych obwodach.

Kampania wyborcza poza nami. Warto więc nagrodzić wyróżnieniem tych, którzy wykazali najwięcej aktywności i ofiarności w tej ważnej ogólnonarodowej kampanii. Są to studenci Szkoły Inżynierskiej: Buśko i Krystyna Werczewicz; Wyższej Szkoły Ekonomicznej: Stanisław Marszałek, Pająk, Gudeliśówna, Siedzikówna, Jasińska, Łaski, Drozdowski; Pomorskiej AM: Popiela i Michalska.

KRZYSZTOF GAERTIG
Szczecin



Foto CAF

Z radością i powagą głosowali mieszkańcy największego Domu Akademickiego w Polsce, przy placu Narutowicza w Warszawie. W Obwodowym Komitecie Wyborczym nr 121 blisko 4 tysiące młodych wyborców przeżywało w dniu 26 października niezwykle chwile. O szóstej jako pierwsi głosowali studenci SGSz. Za nimi z muzyką i piosenką ciągnęli kolejno studenci Uniwersytetu, PWSP, Politechniki, Akademii Młodej. Do godziny jedenastej prawie wszyscy mieszkańcy DA oddali swoje głosy.

Agitacja trwa...

Cześć Sztark, Aldona Huber i ja zostaliśmy skierowani — jako agitatozy Frontu Narodowego — na jedną z bocznych uliczek, na Plasię. Siapil zimny deszczyk, ciemno, na Plasię ani jednej latarni. Z trudem odnaleźliśmy numer piąty i krok za krokiem weszliśmy w mroczną bramę. W ruinach na prawo migocze światło; dochodzimy do drzwi i pukamy.

W małym pokoiku dwóch młodych mężczyzn gra w szachy. Spod kłosek na łózkach wyglądają ciemnoszare (niegdyś chyba białe) przesłania. Wybita szybę zastępuje niedbale wklejona gazeta.

Przedstawiamy się, rozkładamy na czym się da i rozpoczynamy bardzo oficjalną rozmowę: że wybory... że Front Narodowy... że wszyscy... a potem pytanie czy sprawdził listy i czy nie mają jakichś wątpliwości. Wszystko pięknie i grzecznie, dziękujemy i chcemy już zabierać się do wyjścia, gdy jeden z mieszkańców, Szczepan Kos, przerywa:

— Dobrze, ale powiedzcie jak to jest naprawdę...

Omieliśmy. Co to znaczy „naprawdę”? Ale Kos mówi dalej z ożywieniem. Mówi, że jego udziałem nie trzeba, bo był w wojsku i tam go dość uczono.

— Gdy wróciliśmy do cywila, to jeszcze innych agitowałem. Potem jednak zobaczyłem, że nie ze wszystkim jest najlepiej. Mówi się, że dobrze, ale to tego, to owego... nie kupisz. A jak kupisz — to z trudnością. Z mięsem trudno, z masłem... Mieszkam do tego w takiej norze...

Oficjalny nastrój prysł, pogubił się gdzieś mądre wywody o prawach ekonomicznych, a zamiast nich poczęły się ciche, na usta proste słowa pełne serdecznego żaru. Przypominamy o sprzedaży cukru i tłuszczu na bony po cenach dużo niższych od wolnorynkowych. Mówimy o przejściu setek tysięcy ludzi ze wsi do miast (Kos też opuszcza biedniacką zagrodę, aby pracować w kolejniectwie). Staramy się pomóc w tym, żeby kawałek kiełbasy — którego nierzad braknie — nie przesłaniał widoku Nowej Huty, Żerania, czy Wierzbicy.

Mówimy o szkołach, czasach i pięknej wizji nowego Wrocławia, w którym ludzie z rudą — tacy jak Kos — przeniosą się do schłodzonych mieszkań. Niedaleko to widać, mówi o niej Program Wyborczy Frontu Narodowego w dwóch słowach „odbudujemy Wrocław”.

Szczepan Kos uspokoił się nieco, zaczął nawet nieco wycofywać się ze swego dawnego stanowiska. Owszem, przyznaje, że dużo dobrego się robi, ale sprawa cen go boli i widać tu coś nie w porządku.

Rozmawialiśmy przeszło godzinę. Wychożąc usmiechnęliśmy się do Kosa, on do nas. Czy przekonaliśmy go? Raczej nie, nie wierze, by jedna rozmowa mogła usunąć zebrane w ciągu miesięcy wątpliwości. Jestem jednak pewien, że o tym, o czym mówiliśmy, Kos będzie myślał i szukał potwierdzenia naszych słów w rzeczywistości. A tam je znajdzie.

Pośród wielu innych wybrałem przykład Szczepana Kosa dlatego, aby móc rzucić hasło: teraz, po wyborach, nie przestańmy być agitatorami. Bardziej to pięknie, kiedy student godzinami wysiada w bibliotece czy czytelni, ale to nie wystarczy. Mamy przecież być kadrą nowej inteligencji, związanej z ludem. A to zobowiązuje do czegoś więcej niż tylko samodzielną naukę.

Przeciwstawiamy się wrogim plotkom w tramwajach i na ulicy. Tłumaczymy politykę Partii i Rządu podczas wyjazdów rodzinnych na wies. Prostujemy skrzywione ścieżki niedobrego Szczepana Kosa. Trudna to praca i odpowiedzialna, ale bardzo potrzebna. Prowadźmy ją, koleżanki i koledzy!

CZESŁAW BIAŁOWĄS
Uniwersytet
im. Bolesława Bieruta
Wrocław

Ostatnim trolejbusem (metro jest czynne tylko do 1.00 w nocy) Andrzej dotarł do domu, w którym mieszka Zbyszek. Tego wieczoru był on już i w innych Domach Akademickich, w których mieszkają koledzy z jego Instytutu. Teraz trzeba będzie albo pieśno wrócić na drugi kraniec Moskwy, albo przenocować u Zbyszka, ale czy można o tym myśleć, kiedy niesie się kolegom taką „radosną nowinę”? Jutro o jedenastej rano — spotkanie z prezydentem BIERUTEM!

Wiesć ta w ciągu sobotniego wieczoru obiegła przeszło czterdzieści Instytutów Moskwy, w których uczą się Polacy. O śnie nie było już mowy tej nocy.

Nazajutrz sala recepcyjna ambasady już od dziesiątej rano zapelniała się zaczęła studentami. Pomieścił się nie było łatwo. W kącie stał jakiś grupek ludzi śpiewała. Wszyscy wznosząc się pod ręce podchwycili pieśń. Za młodzieżywymi piosenkami poszły ludowe. Im bliżej godziny ił ej tym bardziej rosło podniecenie i śpiew stawał się głośniejszy, jego rytm szybszy.

Towarzysz Bierut już na schodach usłyszał silne, młodzieńcze brzmienie pieśni.

— Zaczekajmy tu chwilę, posłuchajmy — powiedział.

— Ale już ci co stali bliżej drzwi zauważyli Prezydenta i członków Biura Politycznego tow. Mazura i Ochaba. Melodia urwała się nagle — zamienił ją grzmot oklasków.

Tworząc przedstawicieli naszego Państwa i Partii rozjaśnił uśmiech; tyle było młodzieńczej, entuzjastycznej miłości dla Polski Ludowej, dla Partii, dla jej kierownictwa w tym radosnym powitaniu.

Towarzysz Bierut dał znak, że chce mówić. Wszyscy ucichli. Znalizmy ten głos z radia. Tu jednak z bliska w słowach skierowanych bezpo-

Wrocław głosuje

Dzień 26 października 1952 był wielką manifestacją Jedności, jakiej jeszcze w dziejach naszego narodu nie było. Silna, utrwalona władza stała się gwarantką realizacji wspaniałych planów, o których mówi Program Wyborczy Frontu Narodowego; porównujących swym rozmachem każdego państwa planów gospodarczego i kulturalnego rozkwitu kraju, rosnącego dobrobytu najszerzszego mas. I dlatego każdy patriotą głosował na kandydatów Frontu Narodowego, każdy człowiek pracy w wyborach umacniał swoją władzę w Ojczyźnie.

Wśród głosujących nie brakło i nas, studentów. W dniu wyborów — kartka rzucona do urny odpowiedziała nam na pytanie, która nam dała takie możliwości nauki, jakich nigdy jeszcze młodzież polska nie miała. Opowiedzieliśmy się za pokojem i szczęśliwą przyszłością naszej ukochanej Ojczyzny. Opowiedzieliśmy się za tym, co będziemy umacniać i budować swą codzienną pracę.

Deszcz lał jak z cebra. Sieki szłyby wagonu, wdzierał się szczelina okna do zadymionego przedziału, zasnuwał horyzont ciężką kotarą mgły.

Jesteśmy już za Ostrowiem Wielkopolskim. Znowu male, udekorowane czerwienią stacyjki, które jak przystało na dalekobieżny pociąg mijamy lekceważąco, pola, strzępy lasów.

Gdzieś, właśnie tu za Ostrowiem Wielkopolskim, biegła niegdyś granica polsko-niemiecka, dzieląca ten kraj sztuczną barierą. Gdzieś... dziś trudno odgadnąć gdzie, kończą się ziemie centralne, a zaczynają ziemie zachodnie. Jakby nigdy nie deptał ich buł niemieckiego funkera. Jakby od wieków na tej budce dróżnika kolejowego tkwił plakat z wizerunkiem orła białego: „Polska na zawsze zjednoczona”.

Wrocław, dn. 26 października. Piękna pogoda.

Właśnie o godz. 6-tej przed lokalem Obwodowej Komisji Wyborczej nr 63 na Kotsisa studenci ustawili się w kolejkę do głosowania. Kolejka jest rozgadana i rozśpiewana. Posuwa się wolno, ale ciągle i sprawnie. Schodkami, przez sionkę parteru, do korytarza.

Włoczek jest już w korytarzu. Wkracza do pokoju, podchodzi do stołu, podaje nazwisko, z namaszczeniem wyciąga legitymację, sięga po kartę wyborczą, ogląda ją i zaproszony przez przewodniczącego komisji zbliża się do urny.

Pierwszy raz w życiu Trzyma w ręce głos za władzą, która dała mu naukę, dom akademicki, stypendium. Za władzą, która zapewniła ojcu pracę i pogodną starość. Uroczysta chwila.

Te głosy za niepodległością, siłą Ojczyzny, za rozbudową gospodarczą, za dobrobytem ludzi pracy, za pokojem.

Potem dalsze, wśród twarzy skupionych, poważnych, rozgarączkowanych, uśmiechniętych. Le ich tu — tyle uczuć przeżywanych na swój sposób, ale uczuć podobnych, złożonych jedną największą ideą służenia ludowej Ojczyźnie.

Studenti skończyli głosować przed południem i zajmującą to miastu wyszli na ulice. Oto szpalarem udekorowanych domów ul. Stalingradzkiej ciągnie Uniwersytet im. Bolesława Bieruta. Poznasz ich z daleka. Śpiewają skandując hasła. Śmieją się, a nade wszystko gadają i gadają... Jest o czym.

Trzech harmonistów pracuje nieustraszenie przy klawiaturze akordeonów. Ulica płynie melodia, piosenka i śmiech.

Chodnikarki przystają przechodnie. Jedni idą właśnie do urn, inni wracają już z obwodów, a każ-

dy jest dziś dumny ze swego głosu, który decyduje o przyszłości Ojczyzny. Przechodnie przystają, patrzą na wiwatujących studentów i niejedną tam ze starszych szepcze o wspaniałej młodzieży i wspaniałej młodzieży.

Z Uniwersytetu, z PWSP, z PWSP rozjechały się już samochody wioząc na miasto muzykę, taniec i uśmiech. Chłopcy i dziewczęta z PWSP wpadli na dworzec. Oczuli ich zaraz ludzie, a oni... no żebyście widzieli! ten zespół Bito brawo, proszono żeby jeszcze został, zagrać jeszcze coś, zaśpiewać...

Wrocław szumił tego wieczora i śpiewał. Setki żarówek wypisały na niebie nazwę Uniwersytetu, przed budynkiem Dworca Głównego zielonkawo świeciło drgano na kropkach tryskającej fontanny, było snopem promieni na wielkiego ognistego orla.

Zadane pióro nie potrafiłoby przybliżeniu dokładnie opisać, jak smacznie spało się wtedy Marianowi. Sen jego miał w sobie coś z uczucia błogiego huśtania się, podczas którego człowiek zapada się lekko, a potem równie lekko wznosi się i trwa w bezruchu.

Z takiego to właśnie snu należącego tylko ludziom, którzy przez poprzednie dwie noce bojkotowali wypoczynek wyrwało Mariana energicznie i co najgorsze — stanowcze szarpnięcie.

— Wstawaj, już dwunasta!

Wstawał ociężałe, marudził przy zakładaniu butów, kłął dziurawy sweter i czapkę, której nie mógł znaleźć. Potem te schody ciemne, wyboiste, kręcące się bez końca.

Na dole deszcz szapil, było ciemno i przeraźliwie zimno; wnet też myśl o ciepłym łóżku cisnęła się sama malując je w przytulnych kształtach...

Nie myślał jednak, że Marian nie pójdzie na obchód. Zgłosił się przecież na ochotnika, ma od organizacji ZMP-owskiej zadanie i jest z kolegami, których pasjonuje ta akcja.

Reszka zaciera właśnie ręce i pyta się bez przerwy. Że noc jak sadze ciemna, że dziś na pewno złapią jakiegoś typa, że on Stasio Reszka lubi taką konkretną robotę.

A Marian wie swoje. Łaż już trzecią noc, ale niczego właściwie nie zauważył. Spokój. Ledwie tam paru pijaków odprowadzili na milicję, no a pijacy — zwykła rzecz.

Zresztą Marian jest zadowolony z wyników tych obchodów. Toż przecież jawny dowód siły Frontu Narodowego, przed którym najwidoczniej

Prezydent był wśród nas

(Korespondencja własna z Moskwy)

Średnio do nas do głębi przejęło nas jedno ciepło i serdeczna ojowska nuta. Towarzysz Bierut mówił o XIX Zjeździe Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, o drodze Związku Radzieckiego do komunizmu, o walce o socjalizm w naszym kraju, o tych nadziejach, jakie pokłada Państwo i Partia w młodzieży.

Oczy wszystkich były pełne skupienia i powagi. Wsłuchaliśmy się nie tylko w to o czym mówił Prezydent, ale i w to jak głęboko, dostęпно, barwnie narysował nam perspektywę przyszłości i nasze zadania.

Gdy skończył — znowu wybuchli oklaski, okrzykiem znowu nie było końca.

W imieniu studentów wystąpił Wiesław Iskra. Mówił on o tym jak radosna jest dla nas to spotkanie. Przypiekił w imieniu wszystkich zebranych że wrócimy do pracy w kraju jako specjaliści godni radzieckiego dyplomu, że wchowani w radzieckim środowisku wykluwać będziemy w sobie bolszewicki charakter, aby nie zawieść tego zaufania jakie okazała nam polska klasa robotnicza, Państwo i Partia posyłając nas na studia do ZSRR.

Towarzysza Bieruta interesowały osobiste uwagi poszczególnych studentów, warunki ich życia, braki, jakie dostrzegają we własnej pracy naukowej i w pracy organizacji studenckiej.

Rozpoczęły się indywidualne rozmowy, krag wokół Prezydenta zacieśniał się. Grupa, z którą rozmawiał z trudem rozstawała się z Nim, kiedy przechodził do innych. Do rozmowy przyłączył się jeden ze studentów Instytutu Energetycznego.

Opowiedział o sobie. I zaraz towarzysz Bierut, nawiązując do jego specjalności wskazał na te ogromne perspektywy pracy, które będą czekały naszych przyszłych, energetyków — dzisiejszych studentów w

związku z realizacją następnego pięcioletniego planu. Mając przed oczyma taką przyszłość wezmą się oni teraz do nauki z nowym zapalem!

Towarzysz Bierut podszedł do następnej grupy. — A gdzie wy się uczycie — zapytał najbliższej stojącej koleżanki. — Ja ruskąja — brzmiała odpowiedź. To ktoś z Instytutu Metalii Kolorowych i Złota przyszedł wraz ze swą koleżanką — studentką radiologiczną. Wywiązała się rozmowa o przyjaźni polskiej i radzieckich studentów.

— Uczycie się w Instytucie Metalii Kolorowych i Złota, ale pamiętajcie, że przyjaźń, która zawiązała się między studentami radzieckimi i polskimi jest cenniejsza od złota. — Pełen podziwu i wzruszenia wzrok radzieckiej koleżanki mówił, że i ona i jej wszyscy towarzysze myślą tak samo.

Trudno było rozstawać się z ludźmi, cieszącymi się zaufaniem i miłością całego narodu. Chciano usłyszeć od nich jak najwięcej uwag, które pomogą lepiej żyć i pracować.

— Ale i od nas wymagano krytyki, projektów, myśli o wzmocnieniu naszej wiary z krajem w okresie studiów. W rękach towarzysza Bieruta pojawił się notes, skrzętnie zapisywał wszystkie uwagi. Przysłuchiwał się z powagą wszelkim wypowiedziom i naprawdę istotnym i tym, które dotyczyły spraw drobnych. Niczego nie zostawił bez odpowiedzi. Przyznawał słuszność, krytykował, stawiał wymagania. Powaga, z jaką Prezydent ustosunkował się do naszych uwag i próśb dodawała śmiałości.

Towarzysz Bierut zagadnął nas o sprawę wyborów, ktoś z załem stwierdził, że niestety nie zorganizowano nam możliwości głosowania. — Ni widzę dlaczego mianoby bez powodu pozbawiać obywateli przy-

KOMUNIKAT Państwowej Komisji Wyborczej o wynikach wyborów do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w dniu 26 października 1952 r.

Państwowa Komisja Wyborcza na podstawie protokołów wszystkich Okręgowych Komisji Wyborczych stwierdziła następujące wyniki wyborów do Sejmu, które odbyły się w dniu 26. X. 1952 r. na obszarze całego państwa:

— Ogólna liczba osób uprawnionych do głosowania wynosiła 16 305 891. Ogólna liczba oddanych głosów 15 495 815. W wyborach do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej wzięło więc udział 95,03 proc. wyborców.

Głosów ważnych oddano 15 491 170. Liczba głosów nieważnych wynosi 4 645.

Na kandydatów Frontu Narodowego oddano 15 459 849 głosów, tzn. 99,8 proc. ważnie oddanych głosów.

W wojskowych obwodach wyborczych wzięło udział w głosowaniu 99,9 proc. uprawnionych do głosowania. Odsetek głosów nieważnych wynosi 0,004 proc. Na kandydatów Frontu Narodowego oddano 99,97 proc. głosów.

Państwowa Komisja Wyborcza stwierdza, że w wyborach do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w dniu 26 października 1952 r. wszyscy kandydaci na posłów i zastępców posłów zgłoszeni na listach Frontu Narodowego uzyskali wymagana przez art. 69 p. 2 Ordynacji Wyborczej większość głosów i wybrani zostali na posłów i zastępców posłów do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

GRUPA OCHRONNA

wróg cofnął się w popłochu zostawiając na polu strzępy swej wrażliwej roboty; pijaków i jakiegoś łobuza, którego zagarnęła wczoraj grupa Bronka.

Marian wspomina stare czasy, gdy nie było Marianka, studenta Wyższej Szkoły Pedagogicznej, a był Marian Szatkowski — kapral z trzeciej kompanii KBW. Gdzieś w podkarpackich lasach uganiał się wtedy jego batalion za bandami enesetetu. Wróg był tu namacalny, realny...

A teraz zaś, po latach...

Gdy tworzył na uczelni ochotnicze grupy ochronne była mowa o tym, że wróg wzmagą swą działalność, że właśnie w okresie przed wyborami stara się szkodzić sabotażem, plotką, dywersją... Że nie wolno nam stać biernie wobec chuliganów. W porozumieniu z milicją strzec porządku publicznego w mieście. Zapowiadało się więc naprawdę na coś konkretnego, na poważną i — co tu dużo gadać — atrakcyjną akcję. Tymczasem... masz — trzech, zresztą nie bardzo awanturniczych pijaków.

Grupa idzie utartym szlakiem codziennego obchodu ulic. Przodem Strzykalko z Felkiem, dalej Zenek Karbowiczek z Ociepką, a na końcu jak tylny straż — Reszka z Marianem.

— Dobre z nich chłopcy — myśli Marian — Strzykalko — bojowy, Felk morowiec, a i Reszka, choć leń.

— Marianek... — szepcze Reszka — wiesz, chciałbym wreszcie jakiejś draki. Żeby takiego prawdziwego typa za kolnier i na posterunek.

Miasto śpi spokojnie. Jest cicho i tylko deszcz chłupie monotennie,

tylko gdzieś daleko dudnią koła rozpedzonego pociągu. Pociąg przyjdzie punktualnie do swojej stacji, zasłużonego snu mieszkańców nikt nie zakłóci, a rano ruszą tramwaje, dzieci pójdą do szkół, rodzice do pracy, Jest spokój...

— Ale zawsze... — Staszek nie daje się wygrać — zawsze kiedyś coś się trafi.

— Ten Reszka — myśli Marian — traktuje całą sprawę jak zabawę. No, wytrząśnij mu skądś typa, smarkaczowi. Żeby się cieszył... Cieszyłbyś się młokosie, że wróg już złamany, że głowy jawnie nie podnosi... I na głos:

— Trafi się? Jakes taki odważny to powiedział mi, czy nie boisz się czasami, no dajmy na to... kolokwium z organicznej.

Dobrze wymierzył. Właśnie w samą sedno, bo Reszka na to chemię burczy niechętnie, że to nie ma nic do rzeczy.

— No widzisz, bohaterku — powiada teraz Marian — Stasio Reszka — tysiąc walecznych. Nie boi się wroga, a boi się chemii.

Marian popuścił Staszewski humor, idą więc razem obok siebie, a Reszka już gęby nie otworzy. Bo pomyśleć tylko: przy każdej okazji ten Marianek wytyka mu jakieś sprawy. A to kolokwium, którego rzeczywiście się boi, a to, że się spóźnił, a to znowu te egzaminy... i kłowe, które przecież i tak zdał.

Minęła już chyba godzina. Deszcz ustął nieco, tylko wiatr dmie silniej, huśta latarnie, od których cienie tanczą po lśniącym wilgocią bruku, wdrapują się na ściany budynków, wpadają do bram.

Strzykalko ze swoimi znikł gdzieś w bocznej uliczce. Za narożnikiem wysokiej kamienicy. Tam naprzeciw narożnika jest latarnia. Snop klutego drobny deszczem światła wpada wprost na oblepiony wyborczymi hasłami słup ogłoszeniowy, a za chwilę smaga bramę budynku z wielkim plakatem Frontu Narodowego.

Właśnie tam ktoś się skrada. Przy ścianie budynku ktoś szeleści papierem, wywala białe plachty plakatów, błyska latarka.

— Ki diabeł — myśli Marian i trąca zadumane Reszkę. Stasio nie wie jeszcze o co chodzi, nie widzi, że...

Marian jest już na drugiej stronie. Dwa długie susy i już trzyma kolnier ceratowego płaszcza.

— Ach, ty!...

I naraz tepe uderzenie w czoło, kolnier wyrwa się, złowny blask w oczach pod nasadzoną na czubek głowy kapeluszem, ręka uzbrojona w coś, co...

Marian widzi jeszcze rozdartą na murze plakat i wgnęte uliczki przytłoczone aż po wierzchołki latarni brła nocy, a potem już tylko wykrzywioną twarz przeciwnika.

— Puść!

Nie, Marian nie puści tej ręki. Pogruchoce ramię w swej ciężkiej chłopskiej dłoni, zmiażdży, aby nigdy więcej nie podniosła się przeciw jego władzy.

— Gryziesz? — i Marian pięścią w te ślepie głęboko osadzone, aż kapelusz z głowy w rwnsłok.

— Ale tamten już wolny, już błyska nożem, skrada się do porzuconego na chodniku rewolweru.

— Uwaga! Marian! — ryczy teraz Reszka i dopada przeciwnika. Za rękę / nożem, kulakiem w zęby, na ziemię.

*

Przez dwa dni chodził Reszka dumny jak paw. Razem z Marianem złapali prawdziwego typa. Z rewolwerem...

A Marian? Marian nie chwali się swoim sukcesem, wolaby przecież żeby go nie było, żeby nie było wroga. Reszka tylko ciągle przypomina o chemii. Żeby nareszcie nie zgadywał, ale naprawdę dobrze poznał te wzory.

JERZY CICHOCKI

Nierozrwalna łączność z życiem źródłem rewolucyjnych osiągnięć radzieckiej agrobiologii

Nauka radziecka jest nieodczynnym i potężnym czynnikiem rozwoju socjalistycznego społeczeństwa, państwa radzieckiego w kierunku komunizmu. W ustroju radzieckim nauka związana jak najściślej z życiem ma nieograniczone możliwości wszechstronnego rozwoju i nieograniczone troskliwe opieki państwa i partii, nauka radziecka odnosi coraz to nowe zwycięstwa we wszystkich swych dziedzinach.

W swym referacie sprawozdawczym na XIX Zjeździe KPZR G. M. Malenkov powiedział m. in.:

„W walce o dalszy postęp techniczny wielką rolę przynosi nauka, która przez swoje odkrycia przynosi nam coraz to nowe bogactwa i siły przyrody. W okresie powojennym uczeni nasi pomysłowo rozwiązyali wiele problemów naukowych o wielkim znaczeniu dla gospodarki narodowej. Najważniejszym osiągnięciem nauki radzieckiej w tym okresie jest odkrycie metod produkcji energii atomowej... Nasza nauka rolnicza wniosła wielki wkład do sprawy rozwoju gospodarki rolnej...”

„Uwzględniając coraz bardziej wzrastające znaczenie nauki w życiu naszego społeczeństwa, partia

trzeszy się nieustannie o jej rozwój. Państwo radzieckie podjęło na szeroką skalę budownictwo i wyposażenie wień. J sieci instytutów naukowo-badawczych, stworzyło najbardziej sprzyjające warunki dla rozwoju nauki, nadało szeroki rozmiar szkoleniu kadr naukowych. Liczba instytutów naukowo-badawczych, laboratoriów i innych instytucji naukowych w ZSRR wzrosła z 1500 w 1939 roku do 2800 na początku 1952 roku. Liczba pracowników naukowych wzrosła w tym okresie prawie dwukrotnie. W latach 1940—1951 wydatki państwowe na rozwój nauki wyniosły 47,2 miliarda rubli.”

Konkretyzując zadania partii w dziedzinie polityki wewnętrznej, G. M. Malenkov stwierdził m. in., że trzeba: „rozwinąć nadal przodującą naukę radziecką, stawiając przed nią zadanie zajęcia pierwszego miejsca w nauce światowej.”

Dotychczasowe ogromne osiągnięcia nauki radzieckiej, jej nieustanny potężny rozwój, oparcie się na jedynie naukowej metodzie materializmu dialektycznego — są gwarancją wypełnienia przez nią zadań postawionych przez XIX Zjazd Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego.



Siergiej Rudnik — przewodniczący kolechozu imienia Mierzulin, w rejonie lebieńskim, w okręgu sumskim. Pod kierownictwem swego przewodniczącego kolechozu z powodzeniem stosuje w swej gospodarce osiągnięcia radzieckiej nauki agronomii.

Pamiętam sobie urywki z dwóch rozmów w czasie wycieczki do Związku Radzieckiego.

Mówił kolechoznik:

— Zbierzmy dzisiaj na naszych polach dwa razy więcej niż dawniej, ale przecież można i trzeba znacznie więcej. Dziś wiemy, że aby zbierać więcej, to potrzebna nam jest nauka, dużo nauki.

Mówił profesor:

— Dawniej nauka była czymś oddzielnym, niby potrzebnym a niepotrzebnym. A dziś jest zupełnie inaczej, i wiemy, że dawniej nasza praca mogłaby służyć wyzyskiwaczom — dziś wiemy, że służy ona ludowi pracującemu.

G. M. Malenkov cytował na XIX Zjeździe KPZR szeregi cyfr określających planowane pomnożenie produkcji rolnej i pól w nowej pięcioletce.

Równocześnie amerykański minister rolnictwa przestrzega farmerów przed zwiększeniem obszarów i pól, roztaczając widmo „kiełski” urodzaju.

Nauka w krajach kapitalistycznych zaczyna się liczyć tylko wówczas, o ile służy interesom imperializmu a przy tym staje się czymś oderwanym, izolowanym, bo jak ją wiązać z życiem skoro życie nauki nie potrzebuje, chyba że to życie wyraża się tylko pod postacią interesów monopolu.

W przeciwieństwie do tego nauka w kraju socjalizmu, w Związku Radzieckim staje się coraz ważniejszą i potrzebniejszą narzędziem rozwoju sił wytwórczych, służy całemu narodowi, a nie interesom klasy rządzącej.

Zwiększając się zadania nauki wymagają w ZSRR rozbudowy instytucji naukowych. W samych tylko naukach rolniczych pracuje około 65 tys. sił naukowych. Istnieje cała sieć instytutów do głównych placówek Akademii Nauk do kolchozowych pól doświadczalnych, stawiących to ostatnie ogniwo, w którym praca kolchoźnika styka się z osiągnięciami laboratoriów.

Nie o ilość to jednak chodzi — bo ilość jest tu tylko wyrazem potrzeby, ale o jakość.

Jeżeli stajemy, jak w Związku Radzieckim, na gruncie konieczności wszechstronnego rozwoju produkcji, jeżeli droga wyzwolenia człowieka z wyzysku wyduża się w drodze walki o opanowanie przyrody dla dobra człowieka, to wytwarza to w nauce nowe cechy a także — właściwe nauce radzieckiej.

Cechuje naukę radziecką głęboka wiara w moc człowieka. Jest ona jak najbardziej przepełniona optymizmem, a jednocześnie pojęta jako służba ludzkości, jest humanistyczna w tym głębokim, socjalistycznym ujęciu humanizmu.

Drugą charakterystyczną cechą tej nauki jest jej twórczy związek z życiem. Wynika on z faktu, że olbrzymie siły produkcyjne, które rozwijają się w ustroju socjalistycznym, potrzebują nauki ciągle i stale.

Stąd wypływa dalsza cecha nauki radzieckiej — wartość wyników i osiągnięć nauki sprawdzana jest w produkcji. Wymaga to ciągłej konfrontacji wyników nauki z praktyką.

Kiedy Łysenko pisał, że nauka, która nie daje perspektyw, której wyniki nie znajdują swego właściwego odbicia w życiu niegodna jest, aby nazywała się nauką — to sformułował tym samym jeden z zasadniczych postulatów nauki radzieckiej.

Nie należy jednak tego rozumieć jako nawoływania do praktycyzmu — na odwrót: ciasny praktycyzm cechuje właśnie naukę amerykańską.

Z konieczności konfrontacji nauki z życiem, z praktyką — wypływa dalszy postulat — dogłębnego poznania zjawisk, albowiem tylko poprzez głębokie poznanie procesów biologicznych możemy poznać potrzeby organizmów, aby na tej podstawie pokierować ich rozwojem.



Narada kolchoźników okręgu odeskkiego z uczonymi Wszzechzwiązkowej Akademii Nauk Rolniczych im. W. I. Lenina. Członkowie Akademii T. D. Łysenko, M. A. Olszanski i E. F. Lisun w rozmowie z przewodniczącym kolchozów.

Takie są istotne cechy nauki radzieckiej i takie są przesłanki, z których wynika rozwój badań naukowych w kraju socjalizmu, rozwój, który — jeżeli chodzi o tempo i wyniki — prześciga inne kraje.

Badania radzieckie wykazują, że cechy i właściwości organizmów narastają w procesie ewolucji jako wyraz nabytych przystosowań, kształtowanych pod wpływem warunków środowiska.

Poznanie tego procesu — zanalizowanie właściwości i rozwoju organizmów w powiązaniu z warunkami siedliska, pozwala również na szukanie dróg prowadzących do przekształcenia właściwości roślin w kierunku dla potrzeb człowieka pożądanym. W tym tkwi największy przełom, otwierający olbrzymie perspektywy przed nauką, dokonany przez agrobiologię radziecką, a dokonany właśnie dlatego, że opiera się ona o materializm dialektyczny i wyszła z jego założeń ujmujących przebieg procesów przyrodniczych zgodnie z ich właściwym kształtowaniem się w przyrodzie.

Plan przeobrażenia przyrody jest nie tylko śmiałym planem technicznym, jest czymś znacznie więcej. Wypływa on z teorii naukowej, która głosi, że warunki siedliska są procesem dynamicznym, który może być przekształcony i kierowany.

„Żywność gleby — pisze Williams — jest procesem, w narastaniu którego może brać i bierze udział w dużym stopniu praca człowieka.” Im bardziej jest ona umiejętna, im bardziej opiera się na pełniejszym

poznaniu praw przyrody, tym większe powinna dać wyniki. Żywność gleby nie jest stanem, ale procesem — procesem, w którym narastaniu czynnikiem aktywnym i twórczym może być i jest praca człowieka.

Stąd agrobiologia dochodzi do wniosku, że nie ma zasadniczej i nieprzekraczalnej granicy dla wzrostu pól. Wzrost ten może być nieograniczony i jest zadaniem teorii nauk rolniczych wypracowywać ku temu dane doświadczalne, a zadaniem praktyki — realizować je w praktyce.

Trwałemu podnoszeniu żywności gleb — tej podstawie wzrostu pól — służy teoria płodozmianów trawopólnych, wytworzona i rozpracowana w Związku Radzieckim, która jest jednym z dużych osiągnięć agrobiologii radzieckiej.

Sprawdzony teoretycznie pogląd,



że nie ma górnej granicy dla wzrostu pól w ogóle, pogląd, który tak genialnie odczuł jeszcze Lenin, otwiera przed nauką rolniczą bardzo szerokie horyzonty.

Dużym i zasadniczym osiągnięciem jest przewidywanie mechanistycznej koncepcji dziedziczności. Jeżeli dziedziczność, a więc i wszystkie cechy organizmów zależą tylko od segregacji czegoś co jest dane (geny) i niezależne od warunków, w których

organizm macierzysty się rozwija, to możliwości nauki są ograniczone. Jeżeli natomiast istnieje jedność między organizmem a warunkami jego bytu — to dziedziczność jest zjawiskiem zmiennym. Agrobiologia radziecka wykazuje, że tylko ten drugi pogląd jest prawdziwy.

Dowodzi tego teoria krzyżówek wegetatywnych i obserwowane w następstwie kształtowanie się cech mieszańców.

Dowodzi tego praktycznie już stosowane przez Mierzulin „wychowywanie” mieszańców — ze stwierdzeniem, że zależnie od warunków, w których rozwija się mieszaniec, posiada on takie czy inne właściwości. Dowodzi tego również teoria stadiów rozwojowych Łysenki i doświadczenia potwierdzające fakt, że poprzez zmianę warunków przechodzenia stadiów rozwojowych można wywołać w potomstwie szereg zmian — nie tylko przekształcić rośliny o zmiennej w jare czy na odwrót, ale równocześnie otrzymać rośliny o cechach zupełnie innych niż pokolenie wyjściowe. Również stwierdzenie, że na tej samej drodze można uzyskać przejście z jednego gatunku do drugiego, np. pszenicy twardej do miękkiej — prowadzi do daleko idących wniosków, jeżeli chodzi o powstawanie gatunków.

Można by cytować tu szereg osiągnięć naukowych i praktycznych, które już uzyskano w Związku Radzieckim.

Nie o to jednak mi chodzi. Chciałem wskazać w tym artykule na rzecz najbardziej istotną — na fakt, że nauka radziecka właśnie dlatego, że rozwija się w kraju socjalizmu, w ścisłym związku z życiem kraju i potrzebami produkcji, w oparciu o płodną teorię marksizmu-leninizmu — przełamuje dotychczasowy „impas”, który zapanował w biologii i związanych z nią naukach rolniczych. Nauka radziecka rozwija nową teorię dziedziczności i rozwoju organizmów, która nie tylko, że otwiera głębokie perspektywy przed nauką, ale daje metody pozwalające na przekształcenie przyrody w kierunku zgodnym z naszymi potrzebami.

Revolucja socjalistyczna, wyzwala człowieka z władzy drugiego człowieka, realizuje w następnej fazie wyzwolenie z władzy przyrody.

W odpowiedzi na Apel ZG ZMP

Zgłaszamy się na studia górnicze i hutnicze

My, słuchacze grup politechnicznych Studium Przygotowawczego WSE w Katowicach, z wielką radością witamy Apel ZG ZMP wzywający młodzież do pionierskiego zaciągu na najtrudniejsze i najważniejsze posterunki naszego budownictwa.

My, synowie robotników i chłopów, słuchacze Studium Przygotowawczego, nie chcemy pozostać w tyle za naszymi towarzyszami z zakładów pracy i ze wsi, którzy odpowiedzieli na Apel ZG ZMP zgłaszając się masowo do zaszczytnej pracy w przemyśle węglowym i metalowym.

Wdzięczni naszej bohaterskiej klasie robotniczej za umożliwienie nam studiów, zgłaszamy się na wydziały: górnicze i hutnicze politechnik i szkół inżynierskich, by po ich ukończeniu stanąć do pracy w kopalniach i hutach.

Czynimy to dlatego, że bardzo pragniemy rozkwitu naszej Ludowej Ojczyzny. Ażeby jak najlepiej rozpocząć nasze studia i skończyć je jak najszybciej, postanawiamy jeszcze lepiej się uczyć, podnosić naszą świadomość klasową i poziom polityczny.

Rozumiemy dobrze, że węgiel i stal to fundamenty realizacji Planu 6-letniego i naszego budownictwa socjalistycznego. Zdajemy sobie sprawę, że nam, przyszłym inżynierom górnictwa i hutnictwa, przypadnie w udziale wykonanie wielkich zamierzeń zawartych w Programie Frontu Narodowego.

Kolejdy z grup politechnicznych Studiów Przygotowawczych w Polsce! Stawajcie razem z nami do bojowego zaciągu pionierskiego na węgiel i metal! Hasłem naszym niech będzie:

„Przodujący słuchacze grup politechnicznych na studia górnicze i hutnicze!”

Leszek Banka, Jan Hyż, Jan Kardas, Marian Kuclak, Jan Schabowski, Stanisław Skucha, Antoni Spende, Jan Stanisławski, Magdalena Pierchała.

Umacniamy pracę ZMP-owską

Pionierski ruch zaciągu na decydujące ogniwa budownictwa — na węgiel i metal — obejmuje coraz liczniejsze szeregi najlepszej, patriotycznej młodzieży robotniczej i chłopskiej.

Na wyższych uczelniach technicznych duża część studentów przygotowuje się do pracy w przemyśle węglowym i metalowym, gdzie obejmie kierownicze stanowiska. Naszym zadaniem, zadaniem organizacji ZMP-owskiej na uczelniach jest walka o jak najlepsze przygotowanie studentów do tej pracy.

Zarządy Wydziałów ZMP wydziałów: metalurgiczno-odlewniczych i górniczo-Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie wyciągają ze słów wezwania Zarządu Głównego ZMP następujące wnioski do dalszej pracy organizacji zetempowskiej swoich wydziałów:

I. ROZSZERZMY PRACĘ NAD KSZTAŁTOWANIEM WŚRÓD STUDENTÓW NASZYCH WYDZIAŁÓW UMILÓWANIU I LEPSZEGO POZNANIA PRZYSZŁEGO ZA WODU:

* w listopadzie br. rozpoczniemy cykl spotkań studentów z przodującymi pracownikami przemysłu metalowego i węglowego, którzy opowiedzą studentom o pracy w swych zawodach, o swych osiągnięciach i trudnościach,

* będziemy propagować i organizować wśród studentów czytelnictwo czasopism fachowych oraz literatury pięknej, związanej tematycznie z pracą inżyniera-metalowca i górnika. Pierwsze dyskusje nad przeczytanymi książkami zorganizujemy w styczniu 1953 r.,

* zorganizujemy nawiązanie stałej współpracy między kołami zetempowskimi naszych wydziałów a kołami ZMP przy zakładach przemysłu metalowego i węglowego, co pozwoli studentom na bliższe zapoznanie się z życiem i pracą młodzieży tych zakładów, prowadzenie wśród niej akcji odczytowej, kulturalnej itp.

II. W BIEŻĄCYM OKRESIE WŁĄCZAMY ORGANIZACJE ZMP-owskie NASZYCH WYDZIAŁÓW DO AKCJI PROPAGANDOWEJ ZWIĄZANEJ Z RUCHEM ZACIĄGU PIONIERSKIEGO:

* przygotujemy aktywność do agitaacji terenowej, mającej na celu wyjaśnianie znaczenia metalurgii i górnictwa, propagowanie pracy w tych zawodach itp.

* zorganizujemy spotkania przodowników nauki z naszych wydziałów z pionierami, zgłoszonymi do zaciągu. Celem spotkania jest nawiązanie kontaktu między tymi, którzy w przyszłości spotkają się w produkcji.

Realizacja tych wszystkich zadań będzie ważnym czynnikiem umocnienia pracy zetempowskiej na naszych wydziałach, Za Zarządy Wydziałów:

Wydz. Górniczego AGH: I. Lejzerowicz, I. Kowalczyk, M. Zemorska. Wydz. Metalurgicznego i Odlewniczego AGH: Z. Zawadzki, E. Skrzypek, Z. Górczak, J. Pniak

Przejać i rozwinąć doświadczenia SGGW

Zaczęło się od poszczególnych akcji wydziału pracy społecznej ZMP. Było to prawie trzy lata temu. W paru podwarszawskich spółdzielniach produkcyjnych pojawili się studenci warszawskiej SGGW. Naprawiali POM-owskie maszyny, organizowali koła ZMP, zakładali świetlice. Coraz częściej przyjeżdżali z wystąpieniami i PGR-ach chętnie widziano tych gości. Zawsze to studenci — już ich tam czegoś nauczono — mogą pomóc, poradzić. I pojawiły się pytania. Zaczęły wypływać problemy. Wtedy okazało się jednak, że nasze ekipy studenckie nie mają wystarczającego przygotowania naukowego. Do pracy w terenie przystępować zaczęli asystenci, a później katedry i całe zakłady naukowe.

W ten sposób z inicjatywy Partii powstał na uczelni Komitet Współpracy z Terenem, który dziś kieruje całą pracą Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w jedenastu spółdzielniach produkcyjnych. W skład jego wchodzi przedstawiciele nauki i poszczególnych zakładów, przedstawiciele Partii i ZMP.

Dziś już SGGW ma poważne osiągnięcia w swej współpracy z terenem. Wytłaczają tej pracy jest nie tylko zagadnienie łączności ze wsią, zagadnienie pomocy spółdzielniom i PGR-om, ale przede wszystkim sprawa jak najściślej wiązania teorii z praktyką już w czasie studiów.

Chodzi przecież o to, by po ukończeniu uczelni być w pełni przygotowanym do pełnienia zawodu. I trzeba, byśmy wszyscy potrafili po nowemu spojrzeć na swój zawód. Już w czasie studiów powinniśmy jak najszybciej poznać środowisko swojej przyszłej pracy, byśmy umieli wiązać ją ze sprawami, troskami i walką ludzi, z którymi będziemy pracowali. By jak najwydajniej służyć swą pracą budownictwu socjalizmu.

Chodzi też i o to, byśmy już dzisiaj stosowali zdobytą na uczelniach wiedzę bezpośrednio w produkcji, wpływając na podniesienie jej poziomu, doświadczenia SGGW

Studenci, asystenci i profesorowie SGGW praktyką potwierdzają, że w pełni docenili ważność powiązania naukowych prac uczelni z terenem. Do wakacji 1952 r. SGGW opiekowała się jedenastoma spółdzielniami produkcyjnymi. Czterema z tych spółdzielni uczelnia opiekuje się stale, wszechstronnie pomagając Zarządowi i kolektywom spółdzielni we wszystkich zagadnieniach produkcyjnych — nad resztą spółdzielni opieka jest luźniejsza i dotyczy głównie pomocy w rozwiązywaniu trudniejszych problemów. Do współpracy z każdą spółdzielnią zostały powołane 4—6 osobowe kolektywy, składające się z asystentów i studentów (głównie lat starszych) różnych specjalizacji naukowych.

Kolektywy te mają szereg poważnych osiągnięć. Dużo pomogły samym spółdzielniom; studenci lepiej, głębiej i szerzej zaczęli pojmować wykładane teoretycznie na uczelni przedmioty; asystenci i współpracownicy z kolektywami koła naukowe zdobyły wiele cennych materiałów do swej pracy naukowej.

„Sa też i jeszcze inne osiągnięcia — osiągnięcia w samych metodach pracy w spółdzielniach produkcyjnych. Najtrudniej było zdobyć zaufanie spółdzielców. Chłopi, a często i Zarząd Spółdzielni niechętnie odnosili się do nowych metod gospodarki, doradzanych przez uczelnię. — „Świetlice to może oni i umieją lepiej poprowadzić, ale co do gospodarki, to my przecież chyba trochę starsi rolnicy — co nas tam oni będą uczyć.”

Tak np. w Spółdzielni Produkcyjnej Kozłów Biskupin, gdzie pracował kierowany przez asystenta Miekusa kolektyw, była trudna sytuacja. Do pracy wychodzili sami jedynie mężczyźni („kobiety niech garnków pilnują”). Wynagrodzenie dawano jednakowe każdemu niezależnie od wykonywanej pracy — „grunt, żeby cały dzień był w polu”. Cały szereg ustalonych w spółdzielni praktyk był niezgodny ze statutami spółdzielni produkcyjnych.

Nie łatwo było zlikwidować taki stan rzeczy. Kolektywy, tow. Miekus

za zaczął wyjaśniać, tłumaczyć, zorganizował nawet szkolenie ideologiczne, którego program obejmował zagadnienia aktualne dla tej właśnie spółdzielni. Spółdzielcy zrozumieli swe błędy. Na ogólnym zebraniu podjęto uchwałę: będziemy przestrzegać socjalistycznych zasad wynagradzania — każdemu według jego pracy. Nowiastą wyszły do pracy. Powstały dwie brygady, które rozwinęły współzawodnictwo pracy.

Nie było to jedyne zwycięstwo kolektywów w kooperacji z terenem. Tow. Herse, adiunkt Zakładu Uprawy Roślin i Rolnictwa ze swym kolektywem w Spółdzielni Produkcyjnej w Szpondowie (pow. błoński) już od jesieni 1950 roku. Z kolektywem współpracują: koło naukowe przy katedrze produkcji roślinnej, katedry ogólnej uprawy, hodowli, żywienia zwierząt i ekonomiki socjalistycznych przedsiębiorstw.

Zespół pracujący w Szpondowie w porozumieniu z Zarządem Spółdzielni i POM-em opracował plan zasiewów i wprowadzając w spółdzielni płodozmian trawopólny przyczynił się wydatnie do podwyższenia jej pól (rośliny zbożowe dają przeciętnie 18 q z hektara, a buraki 300 q). Opracował również przy współudziale koła naukowego rolników mapę żywności gleb Szpondowa.

Spółdzielnia w Szpondowie stała się terenem długofalowej pracy koła naukowego, które np. w wyniku 8-miesięcznej pracy opracowało plan perspektywiczny rozwoju spółdzielni. Rolnicy nie ograniczają się zresztą w swej doświadczałnej pracy do terenu jednej spółdzielni. W bieżącym roku rozszerzają pracę swego koła naukowego również i na Spółdzielnię Produkcyjną w Kozłowie Biskupin.

Osiągnięcia te jednak nie zadowalają towarzyszy z Komitetu Współpracy z Terenem i całego kolektywu współpracującego ze spółdzielni.

Jest jeden poważny mankament tej pracy. Pomimo całego jej rozmachu nie wszyscy jeszcze studenci doceniają, jak pomoc im samym przynosi łączenie teoretycznych wia-

domości z praktyczną pracą społeczną i naukową w terenie.

Bezpośrednią, stałą pracą w spółdzielniach objętych jest 100 ludzi. I oni uczą chłopów w Duchnicach, czy Kozłowie Biskupin pielęgnacji sadów, opracowując wraz ze spółdzielcami plan nawożenia mineralnego i organicznego, czy jak w Szpondowie i innych spółdzielniach opracowując mapy żywności gleb — uczą się od spółdzielców: zdobywają szeroką wiedzę praktyczną, poznają stosunki społeczne na wsi, zdobywają doświadczenie pracy politycznej. Po skończeniu studiów będą mogli z pełną odpowiedzialnością obejmować samodzielnie, kierownicze stanowiska w spółdzielniach i PGR-ach.

Ale reszta studentów stoi jeszcze na uboczu.

Dlatego też Zarząd Uczelniany ZMP i cały Komitet Współpracy z Terenem ma zamiar w bieżącym roku akademickim zmienić formy swojej łączności ze wsią. Trzeba do tej tak ważnej pracy włączyć wszystkie grupy studenckie. W tym celu każdej grupie studenckiej wydziałów: rolnego, zootechnicznego i sadowników powierzy się pracę w jednej spółdzielni produkcyjnej; jednocześnie zapewniony zostanie w tej pracy udział asystentów i magistrantów różnych zakładów naukowych. W ten sposób rozboczym kolektywem w terenie będzie cała grupa studencka. By zaś zainteresować pracą terenową wszystkie zakłady naukowe, które do tej pory służyły swą pomocą jedynie na zlecenie — poszczególnych kolektywów, proponuje się, by każdy zakład był odpowiedzialny za pracę w jednej spółdzielni produkcyjnej, z tym jednakże, że w planie swej pracy uwzględni potrzeby tematyczne związane ze swym przedmiotem, wszystkich „podopiecznych” spółdzielni.

Warto by cenne doświadczenia SGGW przejęły i rozwinęły inne nasze wyższe uczelnie.

EDWARD SŁOBODNIK
stud. II r. SGGW
członek Zarządu Uczelnianego ZMP

LUDZIE PRZEKształcają PRZYRODĘ KARŁOWATE SĄDY

Syberia, okręg minusiński. Elektryczność, radio, kino, szkoły, szpitale — wszystko tu, w dawnym miejscu katorgi, zniknęło się do niepoznania. Niezmiennie pozostał jedynie klimat. Jak dawniej, w ciągu 6 — 7 miesięcy panuje ostra i skąpa w opadach śniegowa zima, a mrozy dochodzą do 30 — 40 stopni. Jak dawniej, przelotna mroźna zima nie przekracza 0° C. W takich to surowych warunkach klimatycznych okręg minusiński zamieszkuje się w kraj sadów.

Nie są to sady w naszym pojęciu, jakie zwykliśmy oglądać w strefie umiarkowanej czy na południu. Uczonym agrobiologom udało się zmienić strukturę morfologiczną najlepszych mierzwińskich jabłoni i gruszy. Drzewa te sąleją się po prosty po ziemi, osiągnęły, w górę zaledwie wysokość 60 — 90 cm. Toteż nie boją się one ani wichrów, ani mrozów; łatwo jest je okryć w razie potrzeby śniegiem lub słomą. Sady takie rosną w sąsiedztwie dziesiątek hektarów w kolchozach im. W. I. Lenina, „Wspólna praca” i „Za zwycięstwo komunizmu”.

Kolchoźnicy okręgu minusińskiego szczycą się w całej Syberii i w całym kraju niezwykle urodzajem owoców. Niektóre ślicznie są jabłonie dają do 250 — 300 kg soczystych i smacznych owoców. Obecnie sady Syberii liczą łącznie ponad dwa miliony drzew owocowych.

ZŁOTE OWOCY

W okręgu rostowskim zalano wodą pierwsze kwadraty powierzchni ryżowych pól w dwóch kolchozach rejonu wiesiowskiego. W przyszłym roku rejonie niekłonowskim rozpoczęło sadzenie granatów, eukaliptusów i innych roślin p-dzwrotnikowych.

W jednym z najbardziej suchych rejonów okręgu rostowskiego, w rejonie orłowskim, który od dawna gwałt jako „wrota czarnych burz”, nowator-miczuriniwiec, dyrektor Państwowej Stacji Hodowlanej A. D. Minajew wysiał po raz pierwszy nasiona mroźnoodpornej herbaty kubakijskiej.

W ubiegłym roku założono pierwsze sady pomarańczowe. Obecnie w Rostowie nad Dnem prowadzone są prace nad wyhodowaniem własnych, dotychczas gatunków roślin cytrusowych dla kolchozów i sochozów okręgu.

Nowatorzy-miczuriniwiec okręgu rostowskiego walczą o to, by w każdym kolchozie i sochozie nad Donem istniała tranza pomarańczowa, a w każdym domu — „rośliny podzwrotnikowe na oknie”.

Pieśń ojczyzny stu narodów

Niech ten, co Sowietów
władzę ma w cenie,
rośnie z radości, jakby się opił:
gdzie jeszcze można
w pałacu na scenie
czytać — co?
Wiersze!
i komu?
Chłopom!
Innego kraju
nie znam jako żywo,
gdzie jeszcze takie
rzeczy są możliwe!
Jakby o cudzie
myśle o tem.
Tak już jest dzisiaj,
a co będzie potem?

WŁODZIMIERZ MAJAKOWSKI



SULEJMAN STALSKI
Dagestan

Zgiń stary świecie strupieszaly!

Znamy twój czas, znaczony siłą,
Zgiń stary świecie strupieszaly!
Nie nas ze sobą nie łączyło,
Zgiń stary świecie strupieszaly!

Tyś z naszych łez fortunę zbili,
Krwia się tuczyłeś z naszych żył,
Oby twój kodeks szezeł i zgnili!
Obyś się rozpadł w proch i pył, —
Zgiń stary świecie strupieszaly!

My pamiętamy wszystkie dni
Straszliwych klęsk i nieszczęść, gdy
Ginać na stosie ludzie szli, —
Dość już, potworze, naszej krwi!
Zgiń stary świecie strupieszaly!

Nad biedakami świszczał bat
Niewoli. Tyś przez tyle lat
Uczując, skarby świata kradł;
Z moznymi byłeś za pan brat, —
Zgiń stary świecie strupieszaly!

Tłumiłeś myśli naszych łot, —
O, jak przerażał ciebie grzmot
Serc naszych, nasza krew i pot,
Zniwiarza sierp, kowala młot, —
Zgiń stary świecie strupieszaly!

Męczyłeś nas; za kark nam spadł
Ciężar mordęgi, bólu, krad, —
Bezprawia na nas runął grad,
Dni twych upiornych spili nas jad, —
Zgiń stary świecie strupieszaly!

Nie zapomnieliśmy tych dni,
Kiedy plakały matki, — gdy
Płynęły naszych córek łzy
W twój czas! O, zgiń i złam swe kły
Przeklęty świecie strupieszaly!

Kończąc krwiożercze żyte swe,
Przeszyłeś nożem serce me.
Sulejman Stalski przejrzał cię:
Przeklnął oblicze twoje psie!
Zgiń stary świecie strupieszaly!

1917.

Spolszczył WŁODZIMIERZ BORUŃSKI

CEDEN GAUSANOW
Buriat — Mongolia

Pieśń kolchoźnic

Nad kolchozem wieczór cichy
Słwym dymem snuje mgłę.
Oto pieśni z naszej niwy
Zaszemrały w trawie żdźbłem.
Skuli mrozy drogę naszą;
Idą już zimować stada.
W zimowiskach pachnie paszą —
Cóż straszniejszego, że śnieg pada?

Płyn nam wartko,
Płyn nam szczerze
Mlekiem urodzajnych dni;
Płyn leciutko i łagodnie
Moja pieśń pięknych dni.

Gwiazdozbiórów płęć na niebie
Płęć wspaniałych, pięknych lat
I urosną stepy chlebem,
Urodzajem — wycięstw kwiat.
A na polach, łakach wiosną
Zaszumi kwiecistym miodem,
Na wygonach nam wyrosną
Ludzi barwne korowody

Płyn nam wartko,
Płyn nam szczerze
Mlekiem urodzajnych dni.
Płyn leciutko i łagodnie
Moja pieśń pięknych dni.

Spolszczył ANDRZEJ JASIŃSKI

Dzięki konsekwentnemu wcieleniu w życie lenińsko-stalinowskiej polityki narodowościowej, wypieniono w naszym kraju odziedziczoną po caracie faktyczną nierówność w rozwoju gospodarczym i kulturalnym między bardziej rozwiniętymi narodami Rosji centralnej a narodami kresów, które w przeszłości pozostawały za nimi w tyle. Obecnie nie ma już u nas narodów zacofanych. W latach budownictwa socjalistycznego nowe, socjalistyczne narody w naszym kraju zmieniły zasadniczo swe oblicze i rozwinęły się w przodujące narody nowoczesne.

Z przemówienia tow. Z. P. Beril na XIX Zjeździe KPZR.



MIRZO TURSUN ZADE
Tadżykistan

List do Towarzysza Stalina w imieniu budowniczych drogi Nowo-Pamirskiej

(Fragmenty)

Tadżyk miał siły w swojej nędzy
Od muchy mniej, od konia więcej.
Dla dzieci, wnuków, mdle korzonki
Spod skał wyszarpywały ręce.

Czas niepogody, mroźna zima,
Dawały moc nam, by przetrzymać.
Byleby do świtania dożyć,
Byleby naród nasz nie wymarł!

Stalinie! Bystre Twoje oko;
Przed Twoją wszechmądrością — pokłon!
Ujrzałeś w szkiełku nieomylnym
Ziarna wydarłe skał opokom.

Nie większy niż orzeszki małe
Pamir nasz w noenry czas ujrzaleś,
Uczonym ludziom mówiąc: „Patrzcie,
To Tadżyk idzie ścieżką w skałę!”

Lotników droga wiedzie prosta,
Technicy przyszli na Twój rozkaz.
I dzięki mężom cnym — technikom
Zorza się w Badachschanie wzniosła:

Są nowe drogi, lśnące szyny,
Tutaj biegają wciąż maszynny,
Do góry mkną, nurkują na dół,
Ryż, sól i odzież drogą płyną.

Dzięki technikom pracującym
Niebo się morzem stało w końcu,
Gdzie ptaki - ryby mkną wysoko
To przy księżycu, to przy słońcu.

Droga szeroka, droga prosta
I mocno zbudowane mosty:
Nie cudza praca, ale własna
Cześć i szacunek nam przyniosła!

Nie próżnowaliśmy ni razu!
Prosimy — z Garmu i Darwazu:
Niechaj na świecie tak pracują,
Jak my nad naszą piękną trasą!

My dzieci nasze uczyć chcemy,
My księgi życia dostać chcemy —
Wielkość człowieka — niedaleko,
A w rękach dzieci — przyszłość ziemi.

Niech młodzi mądre prawa śledzą,
Niech księgi ich obdarzą wiedzą,
Wszystko, co Ty o życiu prawisz,
Niechaj im księgi opowiedzą!

Pragniemy mądre dzieła pojąć!
Sady złożyć ręką swoją!
Elektryczności gwiazdy stworzyć —
Turbinę siłą wody pojąć!

Nadeszły czasy bohaterstwa!
I ginie ciemność w światłach zdroju.
Stalinie, mądrość Twoja jest złociem!
Rządź myślą naszych budowniczych.
Sławimy dziś, budując drogę,
Ciebie, co drogi nam wyliczasz. —

Tłum. JERZY FICOWSKI



DŻAMBUL DŻABAJEW
Kazachstan

Na śmierć syna

Synowie, synowie wy moi!
Któż burzy zleć się nie boi?
Topola się skręca do samych korzeni,
Morze do głębi się burzy i pieni.
Tylko nadmorska siwa skała
Burzę odpiera oszalą.

Cóż większą od wielbłąda ma siłę,
Nie zegnę go ciężar ani wysiłek.
Tak Dżambul stary natury niekruchej.
Wiesć go żalobna nie złamie na duchu,
Że syn jego miły, chłopiec-bohater
Przedwcześnie rozstać się musiał ze światem.

Jam was, synowie moi,
Odwagą od dziecka poili.

Ci, którzy padną w pościgu za wrogiem, —
Imiona ich wiecznie ludowi są drogie.
Ci, co wraże szturmują fortece, —
Ich sława w narodzie żyć będzie wiecznie.

Zginać za kraj — znaczy: życie przedłużyć,
wzór to dla młodych jak ojczyźnie służyć.
Swojej przysiędze był wierny Algadaj:
W śmierci obliczu duchem nie padał,
Jak ginać przystoi nieulękłym synom
Ludu, który z odwagi zasłynął.

Synowie, synowie wy moi!
Jak wy za ojczyznę zmagacie się w boju,
Tak stary Dżambul o struny zawadzi
I pieśnią lud do zemsty poprowadzi.
1943

Spolszczył ARNOLD SLUCKI



JAKUB KOLAS
Białoruś

Olesia

Kukuleczka zakukała
Rankiem na Polesiu.
Hotubiła, kołysała
Matka swą Olesię.

Stała nocą we mgle snej,
Zaszumiały sosny
Nucąc — matka swą kruszynę
kołysała do snu.

Uśnij luby mój kwiataczku, —
Płazski sen utulił.
Śpij wesoly mój dzwoneczku, —
Śpij, aniołku, luli.

Uśnij, luli, moja miła,
Byś nie znała lęku.
Kiedy staniesz o swych siłach,
Będziesz panną piękną.

Zimą w długie ty wieczory —
Będziesz nitką związać,
A wiosenną przyjdzie porą
szczęście, czuła przyjaźń.

✱

Kukuleczka zakukała
Rankiem na Polesiu.
Tylko matka nie wiedziała,
Co będzie z jej Olesią.

Czy to baśń lub zjawą? — Rosła
córka, sił nabrala,
Prośluteńko pod niebiosą
córka poleciała.

Poleciała na maszynie
chyżej i skrzydlatej.
Poleciała nad krainą,
gdzie rodzime chaty.

Omięła rzeki, stawy,
Dąbrowy zielone,
opuściła się na trawy
zielonym spadochronem.

I tak znowu nad polami
Poleciała wyżej,
Stalowymi tam skrzydłami
chmurki dwie kołysze.

Każdy dzień nowinę niesie,
Zawsze to rozłaka.
Patrzy matka czy Olesi
nie widać obok słonka?

✱

Kukuleczka zakukała
rankiem ponad niwą.
Rankiem matka powitała
Dolę swą szczęśliwą.

Spolszczył ARNOLD SLUCKI

DYMITR GULIA

Abchazja

Partia

Przyroda niech groźnie swą mocą
kruszy urwiste łańcuchy gór...
lecz Partia silniejsza jest stokroć
miażdży i wznosi je do chmur.

W przyrody to leży potęde,
uformować morza w tysiącleciach...
lecz większym są mistrzem — Partii ręce
fala bije w brzeg — nim rok przeleciał.

Z przestworza przenika blask słońca,
i rozgrzewa w dzień wiosny ziemię,
lecz światło Partii większą moc ma,
serca rozżarzają jej płomienie.

Drogi gwiazd dotąd niezbadanych,
bezkresny ogrom wszechświata —
ta przestrzeń — ona nie zna granic...
Tak — jak do Partii miłość nasza.

Przyroda swe ścisłe zna prawa,
za nocną mgłą idzie brzask znowu...
Tak niezłomna jest stalinowska prawda,
tak Partii potwierdza się słowo.

Ziemia bez słońca — to martwa planeta,
w słonecznym cieple jest technienie życia
bez niego nie masz światła ni powietrza...
bez Partii nie ma na ziemi życia. —

Spolszczył EDMUND GONCZARSKI



GIORGI ABASZ DZE
Gruzja

Ogarnij świat

Cały wielki świat ogarnij myślą ludzką,
i gdy trzeba, zanalizuj kroplę wody.
Kołyszący się most, oto czym jest twórczość;
grać z ogniem, oto czym jest młodość.

A jeżeli nie umiałeś mostu przebiec,
nie rusz się, nie zakłócaj milczenia szeptem,
ogniem zgiń, popiołem rozpysz się! To lepiej,
niż wlec życie, opaliwszy skrzydła przedtem.

Strzeż jasności spojrzeń swych niewzruszenie,
jest to dar nad wszystkie inne niezawodny;
bądź dla ludzi, jak lekkiego wiatru technienie,
w swej jasności beztroskiej i swobodnej.

Tym, co ujrzę cie w obłokach zbłąkany,
niechaj zdaje się, że jesteś lotnym orłem.
Twoje miejsce tam, gdzie most rozkołysany,
twoją rzeczą jest igrać z ogniem.

Spolszczył ROBERT STILLER



SAMED WURGUN
Azerbejdżan

Pozdrawiam Wodza

Od gwiazd, co nad Baku szybiują w mroku,
od kobiet, co czadry nie noszą na oku,
od skrzydeł żurawich, dzwoniących wysoko,
od pień, kołyszących słowa na tonach,
od świtu bram, przez słońce strzeżonych,
gdzie dni są jak dynie pełne soku,
gdzie słów ani uczuć nie biorą pod straż,
od tej, co do twarzy mej tuli twarz,
od chwil co mkną, od lat co przechodzą,
pozdrawiam cię, bolszewicki Wodzu!

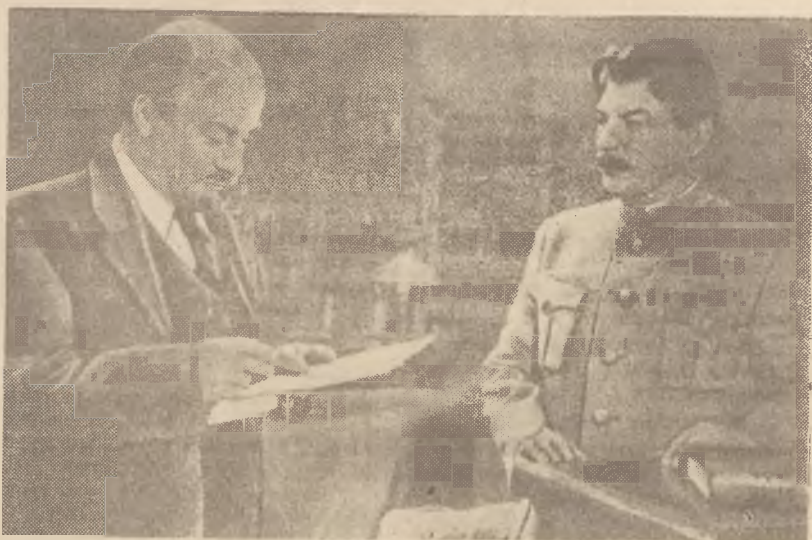
Tyś jawą uczynił wieszczów rojenia,
świat nowy zbliżył na dystans spojrzenia,
każde twe słowo historię zmienia,
i w sercach młodość nam rozpłomienia,
szczęśliwym był twój dzień narodzenia.
I oto ja, twój wartownik daleki,
słyszę przez noc łomotanie krwi.
Skupione w pulsach twej mocnej ręki
serce milionów bez przerwy grzmi.
Od chwil co mkną, od lat co przechodzą,
pozdrawiam cię, bolszewicki Wodzu!

W piosence wieczornej szemrzących wód,
w szczęściu matczynym, docistym jak miod,
sensu nowego płomieni się wschód
Z gor schodzi mgła, ustępuje chłód,
z pol ścieka jak wosk tańczący łód,
z zalażką w owoc nabrzmiewa nasz trud,
w meczetach zgasił świec narkotyczny błysk,
kobiety głowy unoszą wznwyż,
już dżin im nie straszny, ni szejtan, ni pan,
ni bałóg, ni mulla, ni kulak, ni chan
Od szorstkich rak, doznających dziś czel,
od wzgórz, gdzie dwudziestu sześciu śni,
od chwil co mkną, od lat co przechodzą,
pozdrawiam cię, bolszewicki Wodzu!

Kwiatami zakwitły nam lata i chwały,
ponad Szirwanem, Muganem i Milem;
w dolinach, w górach pasowy świt bucha,
powodzia jedwabio rozkwitła Nucha,
w zapachu pomarańcz Lenkoran legł,
czernieje kubińskich kobierców brzeg,
spod głazów błyskiem kruszców zagrało,
i chwala pracy jest twoja chwala.
i twarz przy twarzy, razem kroczą
robocze Baku z Moskwą roboczą
Wiatr, życie, ziemia są nasze, narodu,
i u bram Kremla są bramy wschodu!

Za przewodnika błysk słońca nam dany,
ku słońcu idą nasze karawany
Od tych, którym światło twarz brzem powlokło,
od słońca, od serca, od sily pokłon!
Imię Stalina powtarza kraj cały,
i nie są to słowa zwyczajnej pochwały,
płomień zapalu wznosi do słowa,
a płomień ten, to władza ludowa!

Spolszczył ROBERT STILLER



Festiwal Filmów Radzieckich

Niezapomniany rok 1919

Scenariusz: W. Wiszniewski, M. Cziaureli, A. Filimonow. Reżyseria: M. Cziaureli. Zdjęcia: L. Kosmatow, W. Nikołajew. Muzyka: D. Szostakowicz. Produkcja: „Mosfilm” — 1952.

potraktowanym tle epoki rysuje się wyraźnie przodująca, kierownicza siła proletariatu — partia i jej wodzowie.

Kinematografia radziecka niejednokrotnie już ukazywała na ekranie postać Józefa Stalina jako polityka i przyjaciela ludu, nauczyciela i wodza wielomilionowego narodu (przypomnijmy sobie tylko takie filmy jak „Przysięga”, „Obrońca Carycyna” czy „Upadek Berlina”), ale chyba nigdy dotąd nie znalazła w filmie tak pełnego wyrazu historyczna prawda o genialnej, stalinowskiej strategii walk rewolucyjnych. Stalin z „Niezapomnianego roku 1919” to przede wszystkim wódz wielkiej armii rewolucyjnej, to nieustraszony żołnierz i dowódca, który zjawia się na najbardziej zagrożonych, najbardziej niebezpiecznych odcinkach frontu, a działając szybko i pewnie umie znaleźć wyjście z każdej, nawet zadowalająco się zupełnie bezradnej sytuacji, umie zbudzić wśród żołnierzy wolę czynu i walki i poprowadzić ich do ostatecznego zwycięstwa.

Lenin i Komitet Centralny partii delegują Stalina do Piotrogradu w momencie, kiedy sytuacja na północnym odcinku frontu jest więcej niż krytyczna. Kontrrewolucyjna armia gen. Rodzianki stoi już u wrót miasta, na Baltyk wypłynęła potężna flota angielskich interwentów, obronę od wewnątrz paraliżuje nie tylko dywersyjna i sabotażowa działalność petersburskiego „Ośrodka Narodowego”, złożonego z byłych carskich oficerów i szpiegów nasłanych z zagranicy, ale również zdrada mieniszewskich przywódców z Zinowiewem na czele, którzy korzystając ze swoich stanowisk w Radzie Wojennej wzdali rozkaz ewakuacji miasta. Zapowiedziana przez Wersal i Londyn krzyżowa wyprawa imperializmu została rozpoczęta. Film pokazuje jak wola i myśl Stalina zapobiega grożącemu niebezpieczeństwu, kieruje wypadkami, zmienia ich bieg.

Piękna i wyrazista jest ekspozycja

postaci Stalina, kiedy bezpośrednio po rozmowie z Leninem na Kremlu widzimy go w otwartych drzwiach pancernego pociągu jadącego na front. Stalin nie zwraca uwagi na rozrywające się wokół pociski artyleryjskie, ze spokojem wsłuchuje się w odgłosy toczącej się bitwy. Film przekonująco podkreśla tu i akcentuje odwagę i nieubłaganą wolę walki prawdziwego żołnierza i wodza. Od tej chwili widzimy Stalina w nieustannym działaniu, w ciągłej akcji, jesteśmy świadkami, jak przejmując dowództwo armii, narzuca jej swój plan działania, zadaje wrogom decydującą klęskę. Film pokazując postać Stalina dysponował większymi możliwościami niż teatr, wykorzystał też je w całej pełni. Olbrzymia to zasługa zarówno reżysera, jak i znakomitego aktora M. Gelowanego.

Pewne zastrzeżenia tylko budzi pokazanie więzi łączącej Stalina z prostymi ludźmi w ich życiu codziennym. Wiąże się to zresztą z podkreślanym przez krytykę radziecką niedopracowaniem wątku Szybajewa i Kati. Tak jak mało przekonujące są dzieje miłości tych dwojga, tak nie dość prawdziwa i wymowna jest interwencja Stalina w ich życie osobiste. Zaciążyło tu niewątpliwie również scenariuszowe i aktorskie ustawienie postaci Szybajewa (B. Andrejew), który w zamierzeniach Wiszniewskiego miał reprezentować wszystkie najwyższe wartości prostego rewolucjonisty. Szybajew Andrejewa to niewątpliwie postać szlachetna i piękna, to typowy marynarz-rewolucjonista całą duszą i sercem oddany sprawie partii, waleczny i meżny, gotów do najwyższych poświęceń, ale zabrakło w nim tej wyższości intelektualnej nad wrogami i tego bezpośredniego, ludowego humoru, które odnajdujemy w dramacie Wiszniewskiego, zabrakło również trochę bardziej subtelnej, może nierzadko ledwo wyczuwalnej motywacji psychologicznej działania, szczególnie w stosunku do Kati.

Poważnym osiągnięciem filmu jest pełne i wszechstronne ukazanie obo-

zu wrogów rewolucji od historycznych postaci podpalaczy świata Churchill, Clemenceau i Lloyd George'a, poprzez wykonawców ich poleceń, angielskich szpiegów Daxa i Eggara, do zaślepienych nienawścią niedobitków carskiego ostrzu gen. Niekludowa i jego syna Mikołaja, pułk. Butkiewicza i jego żony, gen. Rodzianki i wielu innych. Poza satyrycznie i groteskowo potraktowanymi scenami w Wersalu i Londynie, w których czujemy chwilami zbyt daleko posunięte przerysowanie, wróg w filmie jest groźny i prawdziwy w swej krwiożerczości i bezwzględnej dążeniu do wytkniętego celu, obraz jego podstępnych działań jest historycznie wierny, przekonujący. Gdy w ostatniej scenie filmu na rozkaz Stalina wszystkie działa zwracają się w kierunku wroga, wiemy jakimi ofiarami okupione jest każde zwycięstwo, wiemy ile wysiłku i trudu kosztować jeszcze będzie walka z imperialistyczną zaboboczością, ale wiemy również, że największa nawet potęga militarna wroga nie ostoi się przed siłą nowego świata, że o ostatecznym zwycięstwie decyduje wola milionów prostych ludzi. Ukazane na ekranie doświadczenia walk rewolucyjnych to najpiękniejsza lekcja optymizmu i wiary w człowieka.

Pomimo wskazanych na początku usterek „Niezapomniany rok 1919” jest dobrym przykładem odważnej, twórczej adaptacji sztuki teatralnej. Scenarzyści i realizatorzy odchodząc całkowicie od scenicznego układu scen i epizodów, od teatralnych środków wyrazu nie zagubili najistotniejszych wartości ideowo-artystycznych.

nach pierwowzoru, nie stracili też nic z cełności dramatycznej konstrukcji dzieła. Film zachował szkielet dramatyczny sztuki opierający się na sprawie Krasnej Gorki, zachował dwa zasadnicze węzły dramatyczne, wokół których toczy się akcja — zarówno zdradzieckie opuszczenie fortu przez interwentów, jak i zdobycie go przez Armię Czerwoną doskonale buduje w sztuce i filmie napięcie dramatyczne, decydująco wpływa na rozwój wypadków. Akcja jest żywa i dynamiczna, pełna dramatycznych spiek i konfliktów, wciąga widza i zainteresowuje.

Film odznacza się również piękną oprawą plastyczną i doskonałym, niekiedy wręcz mistrzowskim rozwiązaniem realizatorskim scen i epizodów. I tak np. montażowo potraktowaną scenę zabawy u madame Butkiewicz można zaliczyć do najlepszych osiągnięć reżysera Cziaurelego. Obok precyzyjnie przemysłowych rozwiązań sytuacyjnych i montażowych zdarzają się jednak również sceny mało przekonujące, że wymienimy nie dość wymowny moment demolowania okrętów na rozkaz Zinowiewa.

Strona operatorska filmu stoi na bardzo wysokim poziomie i świadczy o ciętym doskonałościem się radzieckiej techniki, szczególnie w zakresie zdjęć barwnych.

W sumie „Niezapomniany rok 1919” to jeszcze jedna cenna pozycja z cyklu wielkich, epickich dzieł sztuki filmowej. Tak rozpoczęty tegoroczny Festiwal Filmów Radzieckich zapowiada się bardzo interesująco.

CZESŁAW PETELSKI



Klasyczne sztuki rosyjskie i radzieckie na scenach polskich

Dyrektor Centralnego Zarządu Teatrów — Jerzy Pański — udzielił przedstawicielowi naszego piśmi wywiadu na temat repertuaru teatrów polskich w Miesiącu Pogłębiania Przyjaźni Polsko-Radzieckiej.

Jak przedstawia się w porównaniu z latami ubiegłymi przygotowanie teatrów polskich do tegorocznego Miesiąca Przyjaźni Polsko-Radzieckiej?

Ostatnie wielkie wydarzenia polityczne wpłynęły w dużym stopniu na pracę naszych teatrów, która stała się bardziej intensywna i pełniejsza. Polski świat teatralny uczci XIX Zjazd Komunistyczny Partii Związku Radzieckiego i 35 Rocznicę Wielkiej Rewolucji Październikowej wystawieniem wielu nieznanym naszej publiczności sztuk z klasycznego repertuaru rosyjskiego i radzieckiego. Zarówno ze względu na ilość inscenizacji, jak i na ideowo — artystyczną wartość poszczególnych pozycji będzie to — w porównaniu z innymi latami — o wiele ciekawszy i pełniejszy pokaz dorobku dramaturgii naszego wielkiego sąsiada.

Gdzie zobaczymy najbardziej interesujące przedstawienia?

Największym wydarzeniem teatralnym będzie niewątpliwie polska prapremiera sztuki *Iwanowa* — „Pociąg pancerny”, przewidziana na 7 listopada w Teatrze Polskim w Warszawie. Reżyserię tego wielkiego dzieła rewolucyjnej dramaturgii radzieckiej powierzono znakomitemu naszemu reżyserowi — Leonowi Schillerowi, a opracowanie scenograficzne profesorowi Proszkowi. W przedstawieniu udział wezmą najwybitniejsze siły Teatru Polskiego.

Inne pozycje teatrów warszawskich to: „Młodość ojców” — Gorbatawa na scenie Teatru Nowej Warszawy i polska prapremiera komedii *Ostrowskiego* — „Mądrej głowie” (tytuł polski — tymczasowy), którą wystawi Teatr Ludowy.

Na pierwsze miejsce spośród innych miast wysuwają się teatry Łódź, które wystawiają „Niezapomniany rok 1919” — Wiszniewskiego (Teatr Nowy) i sztukę *Dadaniego* — „Z iskrą”, którą wystawi Teatr Powszechny.

Ponadto z dużym zainteresowaniem oczekujemy polskich prapremier sztuk: *Korniejczuka* — „Zagłada eskadry”, którą przygotował

katowicki Teatr im. S. Wyspiańskiego, w reżyserii Zyteckiego i Zawistowskiego, oraz *Tolstoj* — „Plody oświecenia” w wykonaniu zespołu teatrów krakowskich, w reżyserii Wł. Krzemińskiego. Ciekawie zapowiada się również sztuka *Bill-Błotocerkiewskiego* — „Sztorm”, wystawiana przez teatr Opola.

Czy obok nowych sztuk ujrzymy w Miesiącu Przyjaźni Polsko-Radzieckiej wznowienia dawniejszych inscenizacji?

Oczywiście. W Warszawie, w Teatrze Narodowym, ujrzymy w tym czasie „*Rewizora*” — Gogola i „*Las*” — Ostrowskiego. W obu tych sztukach będziemy mogli oglądać doskonale kreacje Jana Kurnakowicza. Teatr Powszechny wznowi komedię *Ostrowskiego* — „*Panna bez posagu*” i sztukę *Rachmanowa* — „*Niespokojna starość*”. W tej ostatniej wystąpić będzie znakomity aktor, poseł do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej — Wojciech Brydziński. W Teatrze Nowym odbywać się będą nadal przedstawienia komedii *Tokajewa* — „*Konkurent*”, z udziałem Ludwika Sem-polińskiego.

Również teatry prowincjonalne wznowią przedstawienia granych już dawniej sztuk. Między innymi teatr wrocławski da ponownie przedstawienia „*Człowieka z karabinem*” — Pogodina, która to inscenizacja otrzymała w tym roku Nagrodę Państwową.

Czy możemy spodziewać się po zespołach teatrów wystawiających nowe sztuki rosyjskie i radzieckie ciekawych osiągnięć reżyserskich i aktorskich?

Trudno, rzecz jasna, przewidzieć, jak pod względem artystycznym wypadną nowe inscenizacje. Na jedno warto zwrócić uwagę, a mianowicie na rzetelny wysiłek kolektywów realizatorskich przygotowujących przedstawienia. Zobowiązuje do niego same sztuki, które są wybitnymi osiągnięciami przodującej dramaturgii świata.

Organizacja i formy życia kulturalnego studentów radzieckich

Nieraz jedno zdanie wyjęte z listu więcej potrafi powiedzieć, niż artykuł. Oto pisze do nas studentka Państwowego Uniwersytetu Moskiewskiego, że w pokojach domu akademickiego, zamieszkałych przez najlepsze zespoły studentów „gromadzi się wieczornymi młodzień, by oglądać opery, balety i koncerty przez przyznane tym pokojom — jako przedchodnie nagrody — telewizory”. Nie, tu nie chodzi o sam fakt istnienia telewizorów w domach akademickich — tu chodzi przede wszystkim o organizację życia kulturalnego studentów radzieckich. U nas podstawową jednostką życia kulturalnego studentów jest grupa produkcyjna. U studentów radzieckich jednostką taką stanowią przede wszystkim mieszkańcy jednego pokoju w domu akademickim.

To jest niewątpliwie słuszne. Potrzeby kulturalne winny być i są codzienną życiową koniecznością — a więc winny wiązać się jak najściślej z całym życiem studenta, winny wnikać w jego życie domowe, pozaukładowe. Dlatego taka organizacja życia kulturalnego, umożliwiająca młodzieży zaspokajanie swych potrzeb w każdej chwili, jest najlepsza.

Przyjrzyjmy się bliżej tej organizacji. Każdy pokój ma swojego agitatora wchodzącego w skład wielkiego kolektywu agitacyjnego, który ułatwia pracę klubów studenckich (świećlic) DA. Takie właśnie kluby zajmują się życiem kulturalnym — oświatowym. Pracą klubu kieruje z ramienia administracji dyrektor klubu, do którego należy głównie strona administracyjna — techniczna, i wydział kulturalny Rady Studenckiej (samorządu) DA. Wydział kulturalny Rady Studenckiej składa się z pięciu członków: z odpowiedzialnego za sekcję organizacyjną, sekcję masowych wieczorów, odczytów i lektoratów — koncertów, amatorskiej działalności artystycznej oraz pracy pozaklubowej. Tak mniej więcej przedstawia się strona organizacyjna życia kulturalnego studentów radzieckich.

Jak wygląda działalność wydziału kulturalnego Rady Studenckiej bursy? Opiera się przede wszystkim na daleko idącym planowaniu pracy. Wraz z dyrektorem klubu i kulturalnymi wydziałowymi egzekutywami Komitetu opracowuje wydział kulturalny Rady plan roczny i miesięczny pracy klubu. W planowaniu bierze się pod uwagę życzenia i potrzeby całej młodzieży przeprowadzając w tym celu ankiety i opierając się na informacjach agitatorów. W ten sposób cała młodzież kieruje swoim życiem kulturalnym, łącząc jak najściślej pracę klubu z całą pracą kulturalno-oświatową i wychowawczą prowadzoną w bursie.

Młodzież radziecka dąży do tego, aby obok świetnego opanowania swojej specjalności zdobyć jak najlepsze wszechstronne wykształcenie.

Ważną realizacją tego postulatów służy w dużej mierze praca kulturalna — oświatowa klubów studenckich. Dlatego też rozrywki kulturalne studentów radzieckich mają zawsze wartości dydaktyczne. Formy działalności kulturalnej są liczne i różnorodne, tak, że trudno omówić je wyczerpująco w jednym artykule. Zajmijmy się najpierw akcją odczytową, odczytami, które są podstawową formą masowej pracy oświatowej.

Odczyty są organizowane często i stoją zawsze na wysokim poziomie dzięki temu, że wygłaszają je specjalści. Wysoki poziom odczytów i staranne urozmiaćnianie ich materiałem ilustrującym sprawiły, że ta forma pracy oświatowej jest w Związku Radzieckim bardzo popularna. Tematyką odczytów jest bardzo różnorodna. Oto kilka tytułów: „Faszyzacja filozofia USA na służbie reakcji”, „Co to jest średniowiecze”, „O trzęsieniach ziemi”, „Matężstwo i rodzina w społeczeństwie socjalistycznym”, „Kwantowa teoria światła”. Poza tym są cyklami odczytów, jak np. „Cykl gogolowski” zorganizowany w związku ze stułciem śmierci Gogola.

Towarzystwo Rozpowszechniania Wiedzy Politycznej i Naukowej organizuje raz lub dwa razy w miesiącu odczyty o sytuacji międzynarodowej, poza tym odczyty o Związku Radzieckim i budowlach komunizmu, o moralności komunistycznej itp. Te wykłady szczególnie pomagają studentom pracującym jako agitatorzy wśród ludności.

Są również odczyty o sporcie, o szachach połączone z seansami gry jednocześnie na kilkudziesięciu szachownicach. Uczą one skupienia i szybkiej orientacji a zarazem chronią przed jednostronnością. Są one wyrazem i dowodem wszechstronności systemu wychowawczego ZSRR, który jest jak najdalszy od tworzenia mólów książkowych.



Podobną rolę jak odczyty odgrywa spotkanie młodzieży studenckiej z działaczami nauki i sztuki, laureatami Nagród Stalinowskich, spotkaniem z wybitnymi wojownikami o pokój, jak np. z Nazimem Hikmetem, z Raymonde Dien. Corocznie w Moskwie przeprowadza się coś w rodzaju festiwalu literatury jednej z narodowości ZSRR. Czas ten wykorzystują studenci radzieccy zapraszając do siebie przebywających wtedy w stolicy pisarzy różnych narodów ZSRR.

Forma pokrewną są często organizowane studenckie dyskusje, konferencje odbywające się na wszystkich szczeblach życia studenckiego.

Poważne miejsce w imprezach klubowych zajmuje również film. Młodzież ogląda filmy, które dopiero wchodzi na ekrany Moskwy. Wyświetla się cykle filmów, jak np. cykl literacki „Rosyjska literatura klasyczna w filmie”, cykl ideowo-wychowawczy „Postać bolszewika w filmie”. Najczęściej dobór filmów wiąże się tematycznie z określonymi politycznymi — ideologicznymi imprezami, jest powiązany z odpowiednim etapem szkolenia. Warto, aby wziął to pod uwagę aktyw ZMP!

Muzyka zajmuje również ważne miejsce w życiu kulturalnym studentów radzieckich. Od dawna stosowane są tak zwane odczyty-koncerty, w których właściwy koncert poprzedza prelekcja objaśniająca twórczość danego kompozytora, czy daną gałąź muzyki. Odczyty-koncerty układane są w cykle, jak np. cykl muzyki symfonicznej Rosji itp. Koncerty wykonują najwybitniejsze zespoły i artyści nie tylko radzieccy, ale również zagraniczni. W ten sposób młodzież radziecka nie tylko poznaje najwybitniejsze dzieła sztuki, ale poznaje je w najlepszym wykonaniu.

Tak w ogólnych zarysach przedstawia się jedna strona bogatego

życia kulturalnego na wyższych uczelniach radzieckich. Ale jest i druga, w której studenci nie są już odbiorcami, konsumentami kultury, lecz jej współtwórcami i twórcami. Chodzi o wielostronną amatorską działalność artystyczną, kierowaną przez wybitnych fachowców, rozwijającą zdolności młodzieży, dającą miłą i pozytywną rozrywkę i umożliwiającą wypięnięcie prawdziwych talentów. Służy temu praca w zespołach amatorskich. Na przykład przy klubie bursy Państwowego Uniwersytetu Moskiewskiego istnieje zespół: dramatyczny, choreograficzny, orkiestry dętej, gry na pianinie i deklamatorski. W zespołach tych styka się młodzież różnych wydziałów, dzięki czemu żywsza jest wymiana doświadczeń i wiedzy chroniąca przed jednostronnością, przed zaślepieniem się w jednej specjalności. Wyrazem troski o wszechstronność wiedzy i wzbogacanie doświadczeń są często organizowane międzywydziałowe wieczory artystyczne i taneczne. Występują na nich zespoły studenckie, czy soliści — studenci. Zespoły wybitniejsze występują nie tylko na użytek wewnętrzny, ale również na zewnątrz. Oto zespoły Uniwersytetu Moskiewskiego jedzą do Leningradu, zaś zespoły leningradzkie przyjeżdżają do Moskwy. Poważnym wydarzeniem są coroczne eliminacje studenckich zespołów amatorskich. Należy nadmienić, że działalność studentów amatorskich zespołów artystycznych jest w ogóle w Związku Radzieckim postawiona bardzo wysoko.

Działalność zespołów amatorskich jest kierowana i kontrolowana przez wydział kulturalny Rady Studenckiej, ale oczywiście życie kulturalne młodzieży studiującej nie sprowadza się tylko do pracy w klubie. Powstaje samodzielna praca poszczególnych pokoiów domu akademickiego, a więc pogadanki, dyskusje, konkursy, wspólne uczestniczenie do teatrów, muzeów, prowadzenie gazetek ściennych itp. Samodzielna praca pokoiów znajduje zawsze oparcie o repertuar imprez klubu, który pozostaje w stałym kontakcie z całą młodzieżą poprzez kolektyw agitatorów. Między pokojami organizowane jest współzawodnictwo, w którym pokoje zwyciężskie otrzymują tak cenne nagrody jak wspomniany wyżej telewizor. Odbiorniki radiowe nie są przewidziane jako nagrody, gdyż znajdują się w każdym pokoju, traktowane jako artykuł pierwszego potrzeby. Jest to dowodem troskliwej opieki rządu radzieckiego nad młodzieżą studencką.

Opracowano na podstawie korespondencji Bożeny Grabowskiej studentki Państwowego Uniwersytetu Moskiewskiego.

Absolwent wraca do domu



Bohater drukowanego obok reportażu Władimir Leontiew (z prawej) i młodszy Kolya Afanasij Laptiew.

Co ma robić sześciolatek chłopak, który trafił do środowiska rówieśników, posługujących się nieznanym językiem? Zagadnienie to musiał rozwiązać Władimir Leontiew, który w 1935 roku wraz z ojcem przyjechał do Uelen, leżącego na brzegu zatoki Beringa Władimira otoczyli nieznanymi chłopcy, dziwnie jakoś ubrani.

— Jak ci na imię? — zapytał Władimir chłopczyka, stojącego najbliżej.

— Ko-o! — odpowiedział chłopiec i odwrócił się wstydliwie.

— A jak tobie na imię? — zapytał Władimir znowu innego.

— Ko-o! — odpowiedział drugi chłopak i zaśmiał się.

— Widocznie wszyscy macie na imię Ko-o! — ucieszył się Władimir.

— Ko-o! Gewety! — powiedzieli chłopcy.

Pierwsza rozmowa nie doszła do skutku. Rosjanin nie rozumiał Czukczów, a czukocki chłopcy nie mogli pojąć czego chce się od nich dowiedzieć ten śmieszny i maly, blade chłopak.

Ale dla nawiązania przyjaźni — nieznaną mowę języka nie stanowi przeszkodę. Już po tygodniu sześciolatek Władimir zawiązał przyjaźń z Jankojem, Tutriem, Gumyczajwym. Znal już ich imiona, chociaż nie znał ich mowy.

Życie w Uelen było porywające. W przybrzeżnych bajorkach samodzielnie sprządaną osęką rybacką chłopcy łapali fladry, a w morzu dorsze.

Na jelenie rogi na odległość zarzucał czar — rzemienny arkan. Kaczki nieprzerwanym sznurem przelatwały przez mierzję. Chłopcy przywiązywali do sznurków kostki, wytoczone z kłów mora. Końce sznurków zawiązywali w węzeł. Całą tę własną pomysłową konstrukcję nazywali zarzutką. Zarzutka wylatywała w górę i czasami udawało się chłopcom złapać kaczkę. Po złapaniu pierwszej kaczki Władimir przez cały dzień chodził z wypiętą dumnie pierśią i przyjmował gratulacje od najstarszych mieszkańców Uelen.

Risep, znakomity myśliwy, nie miał swoich dzieci, zaopiekował się więc Władimirem: robił mu zarzutki, arkany i samopaly.

Dzieci szybciej od starszych opanowały język. Kiedy Władimir poszedł do szkoły, gdzie wykładowcą był Czucz Tatro — mówił już swobodnie po czukocku, służąc ojcu i mamie jako tłumacz. Mówiąc po rosyjsku, chłopak trochę się jękał. Po czukocku mówił zaś zupełnie płynnie.

— To znaczy, że ci się nasz język bardziej podoba? — mówili żartobliwie kołchoźnicy.

— Obie mowy kocham jednakowo — odpowiadał z powagą Władimir i biegł jak strzała nad zatokę stawiać swoje potrzaski na białe ptaki.

Tymczasem miały szczęśliwe dni, pełne dziecięcych radości. Latem przylatywały samoloty i przybijały okręty. Jeden okręt z powodu silnego sztormu nie mógł dopłynąć do Uelen i musiano go rozładować w odległości dwunastu kilometrów.

Ładunek trzeba było natychmiast dostarczyć do Uelen, a myśliwi byli na polowaniu. Wtedy organizacja komсомolska podjęła zadanie — chłopcy zaprzęgarali psy. Pionier Władimir przełaził się, że go nie wzmna ze sobą i z placem pobiegł do starego Risepa: „Wuuu Risep, daj sanki”. Tak się odbyła pierwsza poważna podróż Władimira, ale nie na czterech, lecz na wszystkich dziecięcych psach. Z powagą pokrzykiwał Władimir na psy i z dumą spozierał w stronę, czy go widzi ktoś z sąsiadów. Z powrotem wracał z ładunkiem cegły. Prawda, trochę popląkał przy strumyku, gdzie psy nie mogły wyciągnąć sanek, ale pomogli Czukczowie, którzy go dogonili. Potem długo chwalili Władimira, mówiąc, że jest prawdziwy dobry kajak (myśliwy).

Mineło kilka lat. Władimir od dawna żył się z Czukczami. Trochę zgarbiony Risep cały wolny czas poświęcał wychowaniu swego ulubieńca. Wtajemniczył go we wszelkie arkana sztuki myśliwskiej, zmuszał do biegania i uporczywej walki: mężczyzna powinien być mocny, a jeśli nim nie jest, to nie jest mężczyzną. Jeżeli zaś człowiek od urodzenia jest słaby, to powinien rozwijać swoje mięśnie — wtedy stanie się silny, dlatego, że prawdziwy człowiek może dopiąć wszystkiego, czego tylko zechce. Możliwość ludzkie nie mają granic. Następnie wola. Wolę również można stale rozwijać. Oto w surowy mróz Władimir stoi na lodzie przy wydrażonym wgłębieniu, z wędką sporządzoną z wielorybiego wąsa... Wiele godzin trzeba tak wytrwale wystać, aby nalapać worek albo dwa dorszy. Eisep siedzi tuż obok. Cichutko, żeby nie spłoszyć ryby, można rozmawiać o wszystkim, tylko nie wolno mówić o tym, że jest bardzo zimno! Mężczyzna nie powinien kwękać i użalać się na niewygodę.

Wieczorem w małej izdebce zbierało się wielu chłopców. Władimir występował już w charakterze nauczyciela — kierował budową szkieletów i szkunerów z gumowymi silnikami! Później głośno wzruszonym głosem czytał ulubioną książkę — „Jak hartowała się stal”. Jego koledzy, czukocki chłopcy — znali już język rosyjski, ale wielu spraw opisanych w książce nie rozumieli.

Przecież rozwój Czukotki odbywał się w szczególny sposób: Czukczowie wiedzili już co to samolot; uleński Czucz Tymnetagin prowadził samoloty, ale koni i wozów ziomkowie lotnika Tymnetagina nigdy nie widzieli. Myśliwi przy władzy radzieckiej doskonale orientowali się w motorach spalinowych, a nie wiedzili co to jest chłopka kosa. Korzystali już z elektryczności, ale... nie używali nigdy lampek naftowych. Władimir musiał często wysłać mózg, ażeby wytłumaczyć niektóre bardzo proste pojęcia. Możliwe, że właśnie wtedy zrozumiał, jak olbrzymi historyczny skok uczynili Czukczowie. Prawie, że ze wspólnoty pierwotnej. Przecież słowo „obszarnik” było im nieznane, a pojęcia i wyrażenia kołchozowe bliskie i zrozumiałe. Ale objaśnić można było wszystko. „Jak hartowała się stal” — stała się najdroższą książką przyjaciół z czukockiej osady Uelen.

Dwudziestego trzeciego czerwca Władimir przyszedł do Okręgowego Komitetu Komсомolu.

— Strzelać potrafisz niegorzej od starszych — powiedział, jakając się gorzej niż zawsze.

Zmęczony sekretarz podniósł głowę.

— Jeszcze jedno podanie z prośbą o skierowanie na front? Ile masz lat? Dziesięć? Jedenaście?

— Nie! Dwanaście!

— Chcesz pomóc Ojczyźnie?

— Tak.

— Ucz się! Jak najpilniej! To jest twoja prawdziwa pomoc Ojczyźnie!

Należało zamiast wyjazdu na front zabrać się do pilnej nauki. Wiele przemyslał Władimir nad tym, jak do pomocy Ojczyźnie. Pomagał przy zbieraniu i wysyłaniu na front ciepłych rzeczy, futerałów obuwia. Był myśliwym. Latem pracował jako marynarz na kurtse, który wychodził na morze i kursował po rezerwie Anadyr.

W 1946 r. zniecierpliwiony, z nieukonieczoną dziesięciolatką, Władimir wyjechał do Czelabinska, ale ciężko zachorował na zapalenie płuc i odesłano go do domu na Czukotkę. Lekkarze orzekli, że organizm przywykły do innych warunków klimatycznych, i że wyjazd na Wielką Ziemię mógłby okazać się szkodliwy. Trzeba pilnować zdrowia i długo się leczyć.

Był to nieoczekiwany i ciężki cios. „Wyjazdu nie zaleca się”... — To niemożliwe — ze smutkiem pomyślał Władimir, leżąc na łóżku w kajucie pasażerskiego okrętu. Miał rację stary Risep — trzeba się tak zahartować, aby nie było można zaszkodzić zdrowiu. Zbyt słabo się hartował! Trzeba więcej cierpliwości. A uczyć się będą na pewno w Leningradzie.

Chudy, w żołnierskim płaszczu, znowu przyjechał Władimir do Uelen. Władimir tak się zmienił, że matka nie od razu go poznała. Zebrani myśliwi ze współczuciem cmokali językami; Risep zaś, przeświadczony, że należy Władimira niezwłocznie czymś uradować, podarował mu dobrego szczeniaka pociągowego. Stary wstydliwie przestępował z nogi na nogę i pokazywał uszy i pierś szczeniaka:

— Popatrzno tylko, co za psina, prawda?

Okres hartowania rozpoczął się dość żenująco. Wiatr przyniósł pierwszy jesienny lód do brzegów Uelen. Władimir wraz z przyjaciółmi poszedł po świeżym lodzie na polowanie, ale pośliznął się i wpadł pod lód.

— Zupełnie zapominałeś, jak się chodzi po lodzie! — surowo krzyknął Kelenge, pomagając mu wydostać się z wody. — Teraz biegiem do domu!

Władimir, szcękając zębami pobiegł do domu, w biegu rozgrzał się.

I kiedy wpadł do pokoju, było mu gorąco. Przebrał się w suchą bielelinę, wytarł mausera i znowu poszedł na lód.

Następnego dnia upolował pierwszą fokę i zaniósł ją staremu Risepowi.

— Co to, masz teraz dwóch ojców! — z trwogą spojrzął na Władimira Risep. — Będziesz dwóch karmił: Władimira Michajłowicza i mnie? Uważaj, przecież kołchoz mi pomaga, a ty sam jesteś chory.

— Chory? — zapytał Władimir i przymrużył oczy.

Tej zimy wstąpił do spółdzielni i upolował ponad pięćdziesiąt fok. Polował namiętnie. Teraz często trafiały się dni, gdy niektórzy myśliwi wracali z pustymi rękami, a Leontiew zawsze wracał z łupem. Władimir stał się czołowym myśliwym. Czyste powietrze, północne wiatry i pracowite życie oddziaływały na niego pomyślnie. Mięśnie rozwinęły mu się i stwardniały, był coraz zręczniejszy. Zahartował się.

W letni dzień 1948 roku Leontiew stał z grupą Czukczów, gdy nagle dzieciaki podniosły straszny wrzask. Ze strony Dieżniewa zbliżył się powoli sanie, które prowadził człowiek z walizką. Czukczowie długo wpatrywali się i nagle krzyknęli.

— Kak-Ko! Kak - Ko! Skorik!

I rzucili mu się na spotkanie.

— Kto to jest ten Skorik? — zapytał Leontiew.

— Nasz pierwszy nauczyciel! On nas uczył wtedy, gdy ciebie jeszcze na świecie nie było.

Kandydat nauk filologicznych Skorik, twórca pierwszych czukockich podręczników i słownika przy-

Powiedzmy w Leningradzie, w Instytucie Hercena.

— Myślę, że pora — odpowiedział poważnie Władimir.

„Nastąpił dzień, gdy Leontiew przyniósł staremu Risepowi świeżo upolowaną fokę i kilka kaczek.

— Wyjeżdżam Risep.

Stary próbował wyprostować plecy, ale wciąż odwracał głowę w bok. I żałośnie mrugał oczami.

*

W Leningradzie znalazło się sporo ziomków. Na Uniwersytecie studiował przyjaciel lat dziecińczych Władimira, uelenowski Czucz Rytchen, Wiera Analkwasak, Eskimowska z osady Yelkali i Czukczowie Innenliki, Korauge i Rentygyrgyn.

Po przejściu kursu przygotowawczego, Leontiew wstąpił na pierwszy rok Północnego Wydziału Instytutu imienia Hercena, gdzie studiowali ludzie, których ojcowie nie mieli własnego alfabetu i nie pojęli, że istnieje oświata. Czukczowie, Ewenkowie, Chantowie, Mansowie. Byli także jeden Tuwiniec. Razem z nimi studiowali Rosjanie, znający północne języki. Na kursie wszyscy mieli dobre wyniki i dlatego Leontiewowi, który ukończył dziewięć klas trudno było doganiać zaawansowanych.

Ale szybko znaleźli się pomocnicy.

Ewenk Mikołaj Marfusałow od pierwszego dnia wziął Leontiewa pod swoje opiekuńcze skrzydła. Przygotowując się do kolokwium student otwierał niedużą czerwona książeczkę.

„W. I. Lenin. Materializm i empiriokrytycyzm”.

podręczniki i książki do czytania. Dwa lata Leontiew siedział nad trudną, ale bardzo zajmującą pracą — tłumaczył Majakowskiego. — „Co to znaczy dobrze, co to znaczy źle”. Majakowski w języku czukockim! Przy tej pracy warto było się pogłowieć! Dziesiątki razy przerabiał każdą strofę, nocami zrywał się z łóżka i zapisywał szczęśliwe zwroty, które przyszły mu do głowy.

Przyjaciół często wzywano do paleograficznej sekcji Instytutu Językoznawstwa: rozpatrywano zagadnienia ortografii, zatwierdzano przekłady.

I im głębiej wnikali w istotę praw języka, tym jaśniej uzmysławiali sobie, że wiele, wiele zasad należy dopiero ustalać na miejscu — na Czukotce.

Praca w dziedzinie językoznawstwa jest pasjonująca. Po wydaniu prac Stalina o zagadnieniach językoznawstwa — Leontiew, jak gdyby zmętniał. Wyłoniła się przed nim jasno i wyraźnie droga jego życia. Tak, bezwzględnie wniesie swoją cegiełkę do nauki o języku. W tym celu znowu pojedzie na Czukotkę. Dojrzała decyzja: Władimir wstąpił do Partii.

Ludzie rośli i dojrzewali. Uelenowski Czucz Jerzy Rytchen wydrukował kilka swoich opowiadań w centralnych czasopiśmie. Okazało się, że jest utalentowanym nowelistą. Eskimos Guchuge wyjechał na wakacje z archeologiczną ekspedycją do Angary.

Leontiew coraz więcej czasu poświęcał ukochanej nauce — językoznawstwu.

Jak zawsze, nieoczekiwanie przyszła miłość...

— Czy lubisz kwiaty, Władimir? — zapytała Tamara.

Po długim zastanowieniu się odpowiedział:

— Ja bardzo kocham psy.

— Br! A ja ich nienawidzę...

— O nie, znasz psów czukockich!

— z przekonaniem powiedział Leontiew.

— Tamaro, czyś ty zwirowała? — mówiła matka dziewczyny. — Przecież on cię zawiezie do kraju, leżącego 10 tysięcy kilometrów stąd.

— Ale przecież będę z Władimirem, mamusi!

— Boże! Nigdy nie zrozumim tej młodzieży — z gorczą stwierdziła matka i machnęła ręką.

A „młodzież” stała obok, mocno trzymając się za ręce i śmiejąc się. Minęły wreszcie ostatnie egzaminy.

Zdali je na celunego.

— Władimir Wiaczesławicz! Proponujemy wam: zostanie wykładowcą w jednym z instytutów. A w perspektywie aspirantura, dysertacja...

— Za wcześnie — zdecydowanie odpowiedział Leontiew. — Teorię trzeba podbudować praktyką. Chcę zbierać materiał językowy na Czukotce. Kiedy powstanie baza dla samodzielnej pracy naukowej, wtedy można zabrać się do aspirantury. Mam nadzieję, że materiał zbiorę niedługo. Przystępuję natychmiast do pracy.

*

Władimir Leontiew wyjechał na Czukotkę uczyć czukockie dzieci literatury i zbierać materiały językoznawcze. Czucz Rytchen pisze sztukę sceniczną. Inni studenci — absolwenci pojadą na wielkie budowle komunizmu celem opanowania nowej techniki. Inni wreszcie wyjadą do środkowo — azjatyckich pustyni, zakładają ogrody. Losy różne, lecz jednakowo porywające.

I rzeczywiście, rację miał student Mikołaj Gintegyn, który uważa, że wspaniałe życie młodego radzieckiego człowieka dwudziestego wieku warte jest wiele tomów natchnionych poematów i powieści.

PAWEŁ KRAWCZENKO
tłum. L. S.

Wydawca: Instytut Prasy „Czytelnik”
Redaguje kolegium.
Adres Redakcji: Warszawa 18, ul. Wiejska 17/1. Telefon: red. nacz. 62888, centrala — 62549, 85619, 87527.

Administracja: RSW „Prasa”, III Delegatura, Warszawa, ul. Marszałkowska 8, tel. 80711.

Prenumerata: Urząd Pocztowy najbliższy miejscu zamieszkania, lub PPK „Ruch”, Konto Nr I-8003 Warszawa — w terminie do 15 każdego miesiąca na miesiąc następny. Miesięcznie — 21 105, kwartalnie — 21 315, półrocznie — 21 630.

Drukarnia: RSW „Prasa”, Warszawa, Marszałkowska 3/5, 3 B-26697

Kronika studencka

Gdzie jest aktyw ZMP?

Czy studenci PWSP w Łodzi doceniają znaczenie nauk marksizmu? Na pozór wydawałoby się, że tak. Mówi się o tym dużo i cennie fakty, jednak przeżycia temu nie wyrażają. W ciągu ubiegłego roku pracy kół naukowego przy katedrze największym 3-krotnie zmniejszała się liczba członków. W chwili obecnej profesorowie i asystenci Zakładu Podstaw Marksizmu znowu podjęli próbę zorganizowania kół naukowego. Niestety na pierwszy wyjazd, zebrań, oprócz pracowników naukowych Zakładu zjawili się zaledwie jeden student. Najdziwniejsza w tej sprawie jest obiektywna postawa organizacji ZMP. Gdzie jest aktyw? Czemu sam nie daje przykładu i nie zachęca innych kolegów do pracy w kole naukowym marksizmu?

EWA ZUCHOWSKA
PWSP — Łódź

Byłoby dobrze, ale...

Wszystko byłoby dobrze na wydziale matematyczno-fizycznym Wroclawskim

Uniwersytetu im. Bolesława Bieruty, gdyby nie pewne „drobnostki”...

W dniu 11 X na wykładzie fizyki doświadczalnej dla II r. matematyki było „tylko” 35 proc. nieobecnych. Koledzy z I i II grupy II r. matematyki zebrań, dyżury i odprowy zajęły w ciągu tygodnia — między 4 X a 10 X, 21 godzin. Takich przykładów można by oczywiście przytoczyć większą ilość. Białoność społeczna wymaga od studentów wiele aktywności i pracowitości. Jednak nie powinno się to odbywać kosztem nauki. Dobrze zorganizowana praca ZMP polega przede wszystkim na tym, by umieć pogodzić naukę z obowiązkiem pracy społecznej. Trzeba sobie wreszcie przyswoić tę jedynie słuszną zasadę.

ANDRZEJ LELEK
Uniwersytet im. Bolesława Bieruty — Wrocław

Słuszną pretensją

Student weterynarii wrocławskiej WSR mają słuszną pretensję do swego Zarządu Uczelnianego ZMP. Postępująca jak to było — 11 go października ustalono na uczelni, że słuchacze I, III i IV roku weterynarii oraz II roku zoo-

techniki pojadą na drugi dzień (niedziela) o 6-ej rano na wykopalisko do pobliżu jeziora. WSR tegoż samego dnia, 11 października, w czasie wieczornych koleży z ZU ZMP ogłosili, że wyjazd na wykopalisko nie odbędzie się, gdyż w niedzielę nie rozpoczyna się tradycyjne Marsze Jesienne. Niestety, na wieczornym wielu studentów nie przyszło — mając w perspektywie przyszłość chcieli dobrze odpowiedzieć — nie dowiedzieli się więc o zmianie projektu. Efekt był taki, że większość kolegów, którzy niepotrzebnie zrywali się z łóżek przed 5-ą rano i daremnie wyczekiwali organizatorów na miejscu zbiórki, zniechęciła się do tego rodzaju imprez, a frekwencja na Marszach Jesiennych poważnie ucierpiała.

A. ŚWIECIŃSKI
WSR — Wrocław

Wykopki w Złotnikach

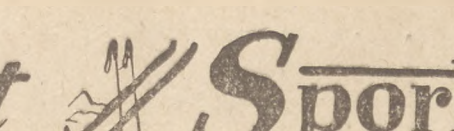
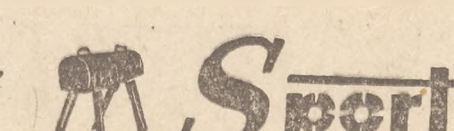
Pierwszoroczniacy z wydziału zootechniki poznajskiej WSR 8 października wyjechali gremialnie do gospodarstwa doświadczalnego WSR w Złotnikach, by dopomóc przy wykopkach. Takie było ich zobowiązanie dla uczczenia XIX Zjazdu KPZR i wyborów do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Poniżej zamieszczamy zdjęcie V grupy I roku zootechniki, która wzięła udział w pracy przy wykopkach.

HENRYK ŚWIERCZYŃSKI
WSR — Poznań



Młodzieży!
Ucz się żyć i pracować na wspaniałych wzorach młodzieży komсомolskiej!
Czytaj
Radziecką prasę młodzieżową!



Zwyciężył zespół

12 PAŹDZIERNIKA bm. zakończyli się Mistrzostwa Polski w siatkówce kobiet na rok 1952. Zwyciężył zespół AZS Warszawa przed zespołami m. in. z Łodzi.

Dla większości fachowców i publiczności zwycięstwo AZS-u było dużą niespodzianką. Np. w sekcji piłki siatkowej w GKKF najlepsi fachowcy siatkówki ob. ob. Krzyżanowski, Kowalewski i Szeremeta „wróżyli” AZS-owi zajęcie ostatniego miejsca.

A jednak AZS zwyciężył. Jak więc do tego doszło?

TAK BYŁO: KAŻDY SOBIE — RZEPKIE SKROBIE

Jakie były przyczyny 3-letniego niepowodzenia zespołu AZS Warszawa w siatkówce kobiet. A więc po pierwsze — brak zespołowości, po drugie — brak odporności psychicznej, szybkie załamywanie się a czasami wręcz histeryzowanie, po trzecie — wybujały indywidualizm niektórych jednostek zespołu i gra na pokaz czyli efektarstwo. Członkinie drużyny bez względu na skład osobowy w ciągu minionych trzech lat nie potrafiły samokrytycznie pójść do swojej postawy. Bardziej doświadczone spychały winę za porażki na mniej doświadczone zawodniczki, a te z kolei — na brak „szczęścia” lub niesprzyjające warunki obiektywne.

Trener nie interesował się postawą zawodniczek w życiu prywatnym i ich pracą na uczelniach. Praca wychowawcza konczyła się na „lajaniach” za te czy inne błędy w grze.

Obecny zespół AZS Warszawa rozpoczął regularne treningi dopiero we wrześniu czyli tuż przed mistrzostwami. Zdałoby się, że w tak krótkim czasie nie się nie zmieni. Tymczasem...

POBYT W MOSKWIE I NOWY TRENER

Trzon zespołu utworzyły kol. kol. Krystyna Hajec (kapitan drużyny), Aleksandra Grochowska-Kubiak, Emilia Szczawińska, Romualda Gruszczyńska, Krystyna Zakolska, Irena Krawczyk. Z tej szóstki pierwsze trzy zawodniczki brały udział w tegorocznych Mistrzostwach Świata w siatkówce kobiet w Moskwie.

Trudno, dziewczęta, omówić — opowiada Krystyna — ogrom wrażeń, które wynieśliśmy z Moskwy. Muzeum Lenina, wyjechała do wspaniałego Parku Kultury i Odpooczynku, nie to, i wielka, piękna zieleń Moskwy. Dużo słyszałam o gościnności ludzi radzieckich, ale byłam jednak zaskoczona serdecznością i troskliwością naszych gospodarzy. No i najważniejsza dla mnie — siatkarska sprawa: wspaniała postawa sportowców radzieckich. Precyzyjne oprowadzanie każdego szczegółowo, o każdym gry, walka o każdą piłkę, zespołowa gra bez względu na to czy przy siatce jest cudzoziemiec czy też mniej znana zawodniczka, nieistnienie podziału na ścinające „primadmy” i szarą resztę, wspaniałe oprowadzanie psychologiczne i zadanie zadań na przerwach. Nie tak jak to jest często u nas. Słowem wielu rzeczy nauczyliśmy się. Teraz trzeba skrócić z tego w naszej pracy.

Powróć z Moskwy zbiegł się z powołaniem na trenera zespołu Zygmunta Stanisławskiego b. reprezentanta Polski w siatkówce i koszykówce, aktywisty AZS.

„Zaczniemy od tego — mówił na pierwszej odprawie zespołu Zygmuć — ustalimy zasady naszej wspólnej pracy: w zespole nie ma ani „lepzych” ani „gorszych” zawodniczek. Spotkania wygrywa zespół, a nie Miła czy Krystyna

O poziomie gry decyduwać będzie praca Ale o prawie reprezentowania tysięcy studentów sportowców zadecyduje również wasza postawa poza boiskiem. Zawodniczka, która dobrze gra, ale nie wykonuje swich obowiązków na uczelni czy w pracy może reprezentować Zrzeszenia”.

W PRACY POWSTAJE KOLEKTYW

Zmontowanie kolektywu nie przyszło od razu. Najwięcej narzekano na Miłę Szczawińską. „Miła jest zarozumiała, nie rozumie znaczenia zespołu i gra na efekt” — mówiły dziewczęta. Ale ta sama Miła, studentka AM, stypendystka i mieszkanka domu akademickiego, mimo wielu trudności (częste wyjazdy, obozy kadry) potrafiła ukończyć w terminie z dobrym wynikiem studia, mało tego, znaleźć czas na aktywną pracę w ZMP. Czyli Miła wykazywała się na uczelni postawą świadomego studenta. Trzeba więc Miłi po koleżeńsku pomóc w zrozumieniu jej wad w życiu sportowym.

Wprowadzono krótkie odprawy zawodniczek po każdym treningu. Na odprawach trener i zawodniczki krytycznie omawiali przebieg treningu i postawę poszczególnych koleżanek. Wiele nieprzyjemnych, ale słuszych uwag pod swoim adresem wysłuchiwała na tych odprawach Miła. Początkowo obrażała się, ale kiedy Krystyna przypomniała jej postawę zawodniczek radzieckich w Moskwie, zrozumiała słusność krytyki. Odtąd postawa Miły zaczęła ulegać powolnej co prawda, ale systematycznej poprawie.

Jola (tak nazywała Zakolską) nie mogła sobie poradzić z nerwami. Bardzo szybko się załamывała z pewnego razu prosiła, nawet o zwolnienie jej z zespołu, gdyż „ona chyba gra najgorzej ze wszystkich”. Zainteresowano się wówczas bliżej Jolą i co się okazało. Zakolska miała bardzo ciężkie życie z powodu złych warunków materialnych musiała przeżyć o rok rozpoczęcie studiów na Wydziale stomatologicznym. W walce z tymi trudnościami nikt jej nie pomógł. Mimo to Jola nie załamała się i nie porzuciła sportu. Kiedy się o tym dowiedzieliśmy udzieliła Joli pomocy ze strony kierownictwa AZS-u i ze

strony koleżanek zespołu. Jola zrozumiała, że w walce ze swoimi kłopotami może liczyć na pomoc i radę kolegów. Nerwy powoli uspokajały się.

Krystyna Hajecówna i „Kubiaczek”, studentki AWF-u, ZMP-ówki stały się dla wszystkich koleżanek przykładem wzorowej postawy sportowców, który rozumie znaczenie kolektywu. Zdarzył się wówczas taki fakt. Ani Krystyna, ani Aleksandra przez całe wakacje nie były w domu. Po powrocie z Moskwy chciały wyjechać na tydzień do rodziny i miały ku temu pełne prawo.

No dobrze, ale jak odbije się na zespole tygodniowa przerwa w treningu? Nie. Do domu pojeździły tylko na jeden dzień i nie opuściły ani jednego treningu. Podobnych przykładów rezygnowania z własnych przyjemności na korzyść zespołu było więcej. Coraz więcej również było zrozumienia, że przynależność do zespołu to nie tylko zaszczyt, ale i wielka odpowiedzialność przed Zrzeszeniem i tysiącami studentów, których zespół reprezentuje. Tak w pracy rodzi się kolektyw.

NA TEN FILM WARTO POJŚĆ JESZCZE RAZ...

Tuż przed finałami trener zaproponował: „Pójdziemy wszyscy razem do kina na sportowy film radziecki „Drużyna”. I poszły, nawet Jola i Irka, którym akurat w tym dniu „kleił się” teatr. Wychodziły z kina tak jak po dobrym wykładzie.

„Wściecie co — mówiła Ewa — jest to film, w którym zobaczyłam nasz zespół. Np. Wietługin jest podobny do Krysty, a Grynków, nie gniewaj się Miła, miał pewne twoje cechy charakteru”.

Film pomógł jeszcze lepiej zrozumieć znaczenie zespołu i był dobrym środkiem oddziaływania wychowawczego dla zawodniczek. Po Mistrzostwach „Przegląd Sportowy” tak ocenił postawę zawodniczek AZS:

„Mistrzostwa wykazały, że zrzeszenia, oprócz AZS, niedostateczną uwagę zwróciły na zespołowe przygotowanie i słabo wykorzystywały pobyt w drużynach czołowych zawodniczek celem podciągnięcia słabszych i poprawy formy całej drużyny”.

I słusznie. Dzięki usilnej pracy zawodniczek i trenera, dzięki skrzysztaniu z doświadczeń radzieckich drużyna AZS Warszawa stała się po raz pierwszy zgranym zespołem i datę zwyciężyła.

Są jeszcze braki w postawie poszczególnych zawodniczek (ujawniły się one szczególnie ostro w ostatnim spotkaniu mistrzowskim z Unią — Łódź) ale jest równocześnie zrozumienie i chęć walki z tymi brakami. „Musimy chyba jeszcze raz pójść na film „Drużyna” — powiedział Jola i Irka po zakończeniu spotkania z Unią.

UWAGI NA PRZYSZŁOŚĆ

Skończyły się Mistrzostwa, rozpoczyna się walka o Puchar Polski na rok 1953. Warto by z doświadczeń siatkarek AZS Warszawa skorzystać inne zespoły AZS-u bez względu na to w jakich dyscyplinach sportowych startują. Słuszne wydaje się również, by zawodniczki AZS Warszawa zaopiekowały się młodymi zespołami siatkówki kobiecej na uczelniach warszawskich. Zastanowić się jednak trzeba nad projektem rozbicia drużyny AZS Warszawa i rozdzielenia zawodniczek do drużyn tych uczelni, których są słuchaczkami. Sądzimy, że to nie przyczyni się do dużego podniesienia poziomu drużyn uczelnianych, ale na pewno poważnie obniży poziom najlepszych siatkarek Zrzeszenia. I dlatego spodziewamy się, że Zarząd Główny AZS-u utrzyma zespół w składzie, w którym zdobył Mistrzostwo. Siatkarkom zaś AZS Warszawa życzymy dalszych osiągnięć w nauce i pracy sportowej.

STANISŁAW KARDYM



Foto: Frąckowiak

Zwycięska szóstka Mistrza Polski w czynie przerwy w meczu z Kolejarzem Gdansk. Od lewej: trener Stanisławski, Irena Krawczyk (3), Aleksandra Grochowska (7), Krystyna Hajecówna (4), Emilia Szczawińska (zasłonięta przez Hajecównę), Krystyna Zakolska (1) i Romualda Gruszczyńska (6).

Z ostatniej chwili

Otrzymałyśmy pierwsze częściowe meldunki z przebiegu zawodów korespondencyjnych w ramach konkursu ZG AZS i Redakcji „Poprostu” w Krakowie i Warszawie.

✱

Korespondencyjne zawody w Krakowie zgromadziły mimo niesprzyjającej pogody 156 zawodników i zawodniczek, studentów pierwszych lat wydziałów prawa, historii, filozoficzno-społecznego oraz wydziału przygotowawczego. Uroczystego otwarcia zawodów dokonał delegat rektora UJ prof. dr Szaflarski. Do zebranych zawodników i publiczności przemówił reprezentant Polski na XV Igrzyskach Olimpijskich Stefan Lewandowski, zaproszony przez ZU ZMP przy UJ do udziału w zawodach.

Większość zawodników startowała po raz pierwszy w życiu, tym niemniej w każdej konkurencji toczyły

się zaciete walki. Np. w biegu na 100 m kolarz Joanne Olezak pokonał podzwana, na skutek czego nie mogła ona ukończyć biegu. Mimo to po zezwoleniu komisji sędziowskiej Olezakówna startowała po raz drugi i biegnąc „na osaka” uzyskała najlepszy czas dnia w tej konkurencji. W biegu na 800 m startujący poza konkursem Lewandowski osiągnął 1:57,4, a Głowinski 2:01,7. O poziomie wyników świadczy fakt, że około 50 proc. startujących kolegow uzyskało normy III klasy klasyfikacji sportowej. W konkurencji drużynowej zwyciężył I r. prawa — 11:51 p. przed wydziałem przygotowawczym — 6:53. Organizacja zawodów dobra.

Po zakończeniu zawodów w godzinach wieczornych kol. Lewandowski podzielił się z zebranymi w Rotundzie studentami Krakowa swoimi doświadczeniami w sporcie i wrażeniami z Olimpiady. Następnie odbyła się wieczornica, w czasie której przedstawiciele I r. prawa otrzymali uczelniany puchar przechodni.

(S. K.)

✱

W porównaniu z Krakowem znacznie wypadły zawody I r. wydziału prawa Uniwersytetu Warszawskiego. Organizatorzy nie zapewnili ani oprawy propagandowej zawodów, ani dostatecznej opieki nad zawodnikami. Przed zawodami nie przeprowadzono eliminacji grupowych, w wyniku czego większość zawodników ani razu nie była na treningu. Totęz wyniki były bardzo słabe, np. na ogólną ilość 35 startujących zawodników zaledwie czterech osiągnęło normy III klasy, natomiast aż 10 zawodników nie potrafiło zdobyć nawet norm SPO. Publiczności żadnej nie było, ponieważ zawodów nie rozpropagowano na uczelniach warszawskich. W 8 konkurencjach przewidzianych w konkursie aż 3 nie były obsadzone w komplecie, a w biegu na 800 m na 6 startujących nie ukończyło biegu ze względu na brak treningu aż 3 kolegow. Łącznie reprezentacja I r. wydziału prawa U.W. zdobyła 9.772 p.

✱

Podsumowanie całokształtu konkursu zamieścimy w jednym z najbliższych numerów. Czekamy na wiadomości z Lublina, Poznania, Wrocławia i Łodzi.

(S. B.)

...TYLKO 5%?

Na ok. 1000 studentów SI, PAM i WSE w Szczecinie w pierwszym terminie Marszów Jesiennych wzięło udział zaledwie 191 studentów.

...TYLKO DLA WYCZYNOWCÓW?

Zarząd Srodowiskowy AZS w Warszawie nie organizuje sekcji tenisowej na uczelniach, a równocześnie ogranicza zapisy do sekcji przy Zarządzie Srodowiskowym tylko do juniorów. Zdaniem ZS sekcja ma wychować wyczynowców a student, który przełożył lat 18 nie może osiągnąć dobrych wyników. W związku z tym pytamy się czy tak ma wyglądać odosobnienie młodzieży robotniczej - chłopskiej uprawiania tego pięknego sportu i czy to ma oznaczać zerwanie z tradycjami i nastawieniem się tylko na wyczyn w sporcie na wyższych uczelniach. A przecież uamawiamy nie wszystkich dyscyplin sportowych wśród studentów jest podstawowym zadaniem Akademickiego Zrzeszenia Sportowego.

...TYLKO NA WSE?

Mimo wyraźnego zarządzenia Ministerstwa Szkół Wyższych i Ministerstwa Zdrowia na Szkole Inżynierskiej i Pomorskiej Akademii Medycznej w Szczecinie przez pierwsze trzy tygodnie października nie uruchomiono zajęć wychowania fizycznego.

K. GAETITZ WSE — Szczecin

...TYLKO W ZARZĄDZIE SRODOWISKOWYM AZS?

Na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie zorganizowano szereg sekcji sportowych. Coż, kiedy Zarząd Srodowiskowy AZS nie zatrudniał się o dostarczenie dla tych sekcji niezbędnego sprzętu sportowego, brak którego hamu-

...TYLKO SŁOWA?

Mimo kilkakrotnych zapewnień, Zarząd Kola AZS na Uniwersytecie im. Bolesława Bierut w Wrocławiu nie interesuje się potrzebami i boleściami sporowców Wydziału Przygotowawczego i nie pomaga im w zorganizowaniu sekcji gimnastycznej, lekkoatletycznej i pływackiej, do których jest sporo chętnych kolegow. Same słowa nie wystarczą; koledy z Wydziału Przygotowawczego domagają się konkretnej pomocy.

E. JONIA Wrocław

OD REDAKCJI: W związku z powyższymi listami korespondentów oczekamy na wyjaśnienia: Zarząd Kola AZS SI, PAM, WSE oraz Rektoriatów SI i PAM w Szczecinie, Zarządu Srodowiskowego AZS w Warszawie i Krakowie, Zarządu Uczelnianych ZMP PWSM i PWSSP w Katowicach oraz Zarządu Kola AZS Uniwersytetu im. Bolesława Bierut w Wrocławiu.

Komisja okręgowa w Łodzi działa...

Dziwne i niezrozumiałe są „drogi służbowe” w Komisji Okręgowej ZSP w Łodzi. Na pozór zdawałoby się: prosta sprawa a jednak...

Otrzymałyśmy korespondencję z Politechniki Łódzkiej, w której doniesiono nam o pewnych niedociągnięciach z terenu ZSP.

Uważaliśmy za stosowne powiadomić o tym Komisję Okręgową ponieważ byliśmy zdania, że jeżeli KU „nawala”, to trzeba, żeby terenowe kierownictwo ZSP wyciągnęło z tego konkretne wnioski.

KO była jednak zdania, że „Poprostu” nie orientuje się w widoczności kompetencji i schemacie organizacyjnym ZSP i zadecydowała przesłać interwencję Redakcji właśnie do KU (...).

Nic też dziwnego, że KU idąc śladami kierownictwa również nie znałaż w sobie winy...

Oto wyjątek z listu: „KU ZSP przy PE jest zdania, że za taki stan winę ponosi SMDA który słabo pracuje wśród mieszkanki IX DA. Nie dostateczna praca wychowawcza Samorządu doprowadziła do marnotrawstwa i niszczenia dobra społecznego”.

Podjezwamy, że SMDA rozglądający się, potrafi również dobrze o czyścić się z zarzutów kosztownych mieszkanki. Dlaczego wobec tego KO nie przesłała interwencji „Poprostu” wprost do mieszkanki DA? Na pewno deszlibyśmy od razu do porozu między...

Warto zwrócić uwagę na to, jakich to nam „wyzerpujących wyjaśnień” udziela KU, gdy użna wrzeszcie, że to leży w jego kompetencjach. Kiedy więc nasz korespondent sygnalizuje:

„W pokojach do gotowania kucharki gazowe już zaledwie po paru tygodniach nie działają, gaz ułatnia się gromadzić zatruciem”.

— to odpowiedź KU brzmi:

„...niedociągnięcia, o których pisze korespondent miały miejsce w m-cu wrześniu. Obecnie w dalszym ciągu niektóre kucharki gazowe są nieczynne, w pokojach do gotowania ułatnia się gaz”.

Rzeczywiście, z wypowiedzi KU nieźle wynika, że w październiku sytuacja uległa „całkowitej zmianie”...

Taka też jest prawdopodobnie opinia KO. Ale po co się za dużo domyslać, prosimy więc KO o sprecyzowanie dokładnej odpowiedzi na nasz list, oraz o powiadomienie jakie realne wnioski wyciągnęło już i ma się zamiar wyciągnąć z naszej krytyki.

Do dnia dzisiejszego nie nadeszły wyjaśnień

REKTORAT SGGW Warszawa — na artykuł: „Jak przygotowano i zabezpieczono sprawne rozpoczęcie zajęć wychowania fizycznego na Waszej uczelni?” — zamieszczony w 36 numerze naszego pisma z 11 IX 1952 r.

ZU ZMP przy UMK, Toruń — na list Redakcji w sprawie pracy Komisji Stypendialnej z 24 września br.

ZU ZMP przy WSR, Wrocław — na list Redakcji z dnia 22 września br.

ZU ZMP przy POLITECHNICIE WROCLAWSKIEJ — na list Redakcji z dnia 22 września br.

Przypominamy, że jedynolitejszy termin przewidziany uchwałą Rady Państwa i Rady Ministrów z dnia 14 XII 1950 r. dotyczącą rozpatrywania i załatwiania odwołań, listów, i zażaleń ludności oraz krytyki prasowej — minął.

10 listopada skierujemy sprawę — w wypadku Rektoratu SGGW do Prezydium Rady Ministrów, w wypadkach następnych do ZG ZMP.

Korespondenci sygnalizują...

PROŚBA STUDENTÓW W. SZKOŁY INŻYNIERSKIEJ

Skrytka prof. Jezerskiego pl.: „Tran-sformacje i rozdział” został zamówiony przez szcześcińską księgarnię akademicką w 400 egz.

Taka ilość egzemplarzy powinna była wysłać co najmniej na 3 roczniki, ponieważ jednak zamówienia nie uwzględnialiśmy w przywiozonym (czymś) i inżynierów praktykujących, zespołów jak biura projektów, zakładów przemysłowych itd.) zabrakło egzemplarzy nawet dla pierwszego roku.

Pierwszy nakład został dawno wyczerpany. Zgłoszono nowy Państwowe Zakłady Wydawnictw Naukowych przyrzekły nakład wznowić, lecz do dziś nie widziemy skryptu a co gorsza nie wiadomo nawet prof. Bryliowi z Komisji Wydawniczej naszej uczelni kiedy na kład zostanie wznowiony.

Droga Redakcji! Prosimy o interwencję w PWN i spowodowanie przyspieszenia wydania, gdyż bardzo jest nam skrypt potrzebny.

JAN TOMASZUK Szczecin.

OD REDAKCJI: Przytaczając powyższy list mamy nadzieję, że PWN już w najbliższym czasie umożliwi studentom korzystanie ze skryptu prof. Jezerskiego.

BRAC KRZESIEL

W sali wykładowej przy Państwowym Szpitalu Klinicznym I w Zabrze brak jest krzeseł. Sprawa nagła. Nie można wymagać od studenta, aby siedział na brudnych stopniach i trzymał reszty na kolanach, lub ugaśniał po całej kmince w pogoni za jakimś stołkiem. Chcemy nie tylko chodzić na wykłady i ćwiczenia, ale chcemy także z nich korzystać i dlatego administracja powinna zaopatrzyć nas w krzesła z pulpitem do notowania. Nie zwyczajny zapisz się do Was o interwencję, gdybyśmy zapewniono nam dostarczenie krzeseł w najbliższym czasie. Ale niestety sala wykładowa jest od pół roku, a na krzesła się „nie zanoszą”.

Dlatego za Waszym pośrednictwem apelujemy do Dyrektora Administracyjnej Ślaskiej Akademii Medycznej o dostarczenie krzeseł w najbliższym czasie.

TADEUSZ JANDULA Zabrze

Odpowiadamy czytelnikom

Jan Baranowski — Łódź. — Załatwiani przez Was odwiedziliśmy stółkową przy ul. Piotrkowskiej 24 Stwierdziliśmy, że zmył, pochłapaliśmy jednak krzywdującie sobie na paluszki i tam „priznak”. Obawy są słuszne i pozytywne, dana bezinteresowne wydawanie są też i w tygodniu (zgodnie) zniżką z obowiązkowymi przepisami. Rzecz jasna, że nie w szkole, ale jeszcze tak jakbyśmy wszyscy chcieli, żeby to nie jest posiadaw, by występować z tak słabymi, wyznaczeniami jak Wy to czynicie. Czy wzięcie przy tym pod uwagę to, że sami studentci mogą uczynić, by zlikwidować nieprzyjemne, niedociągnięcia? Może się jakoś waszymi, studentkami siłami i lepiej i sprawnej zorganizować wydawanie posików? Łatwiej przecie w ten sposób usunąć kłopot, niż nie wysuwając żadnego zażalenia 2 pracowników szkolni (skąd wziąć ludzi) a podrobnienie kosztów obiadu? A w ogóle — trzeba nam, kolego Baranowski, więcej czuć się gospodarzami, przeciw to nazwa się „nie wiesz”. Mamy nadzieję, że nie wzmieciecie nam za źle wybrany słów krytyki i w dalszym ciągu piszcie bieżące o POPROSTU o wszystkich niedociągnięciach zauważonych na Waszym terenie.

Nie podaje się u kogo mamy interweniować w sprawie skryptu prof. W. Nulita, i gdzie została oddana do drukarni „Fizjopatologia szczegółowa”. Prosimy również o pomoc tych informacji, czy studentci zwracali się już do kogoś o przeproszenie wydaną skryptu.

W sprawie DA przy ul. Ciesielskiej i Ogrodowej jesteśmy zdania, że palenie maszynek elektrycznych w poszczególnych pokojach wpływa w poważnym stopniu na obciążenie sieci. Interwencję o udostępnienie studenckim korzystania z kuchni DA gdzie można by gotować mleko, lub herbatę.

Koperty, o które piszecie przesyłamy pocztą.

Stanisław Radziwon — Poznań. — Z przyjemnością czytaliśmy Waszą zapowiedź współpracy. Jesteśmy przekonani, że prace korespondentów, a zwłaszcza trudna i odpowiedzialna, da Wam pełne zadowolenie.

Sprawą siatkówki WSE zajmujemy się Naszym zdaniem należy wznowić wydawanie śniadań i kolacji na obiekcie miesięcznie, a oprócz tego uruchomić bufet, gdzie mogliby zaopatrywać się w posiłki ci koledy, którzy nie korzystają stale ze stołówki. Zadaaniem KU było odpowiednio ustawić pracę stołówki. Jeżeli nie działa dotąd, to należy na-

tychniast powołać Komisję Stołową, która będzie czyniła obajemy nie tylko o „prosperowanie” stołówki, ale głównie o interesy studentów. Naszym zdaniem zbyt surowo oceniliśmy pracę kierownictwa stołówki. Wina leży zarówno po stronie PSS jak i studentów, którzy przecież sami powinni brać udział w usuwaniu zła. Prawda? Słusznie jednak sygnalizować o złym stanie. Będziemy interweniować. Zawiadomcie Redakcję o wynikach naszych listów. Zasiłamy serdecznie pozdrowienia.

Kol. Kol. Chmielowska B., Jabłońska Leon — Lublin; Jan P. „Mis” — Ząbówiec; Ostrowski Zygmuć — Szczecin; Magacz Zygmuć — Kraków; Dudek Franciszek — Poznań — W sprawach, które omawiać w Waszych korespondencjach interweniujemy. O wynikach zawiadomimy Was listownie. Prosimy o dalsze listy.

Odpowiadamy listownie na korespondencje następujących kolegow.

Nina Rydzka, Eugeniusz KAZIMIERSKI, Janusz DZIEWICKI, Jędrzej ZIEMKIEWICZ, Barbara MYSLIWSKA, Marian LECH z Gdansk, Marian DOWIA, Eugeniusz WYKŁADZ, Marian KRZYSIAK, Tadeusz BLASZCZYK, Zbigniew ADRIANSKI, Jan BORYSIK, Jan GORELIK, Edward JABLOŃSKI, Czesław PROCHOT, Mieczysław FABER z Warszawy, Wincenty MIERLE z Międzybuzia, Mieczysław KABAJS, Adam KUTEK z Katowic, Leon KURKIEWICZ z Legonowa, Józef ZACHARA z Gwizd, Bogusław BENCZOL, Leszek KRZYZANOWSKI, Leokadia SIŁKOWSKA, Janina BARYCZOWA, Lucja KAMIECZAK, Maria FRYC, Józef STASZEWSKI, Weronika JASIŃSKA z Torunia, Tadeusz KOSZCZ, Tadeusz ZIEMKIEWICZ, Barbara MYSLIWSKA, Marian LECH z Gdansk, Maria ZIEMKIEWICZ, Ryszard SŁAWICKI, Marian BRINCKEN, Antoni DOBROWOLSKI, Marian i Stefan GOSLIK, Kazimierz KRYŃSKI, Zygmuć MAGACZ, Stanisław NEUMANNOWA, Wincenty PODKOWSKI, Bogdan NĘS, Z. Krawowa, Stanisław KARPINSKI z Bialegostruku, Ryszard ROMANOWSKI, Józef PAWLIK, Andrzej LEZNIKI, Andrzej LELEK, Halina JANKOWSKA, A. ŚWIECINSKI z Wrocławia, Henryk KONIK, Henryk KMECIAK, Bogusław WALIGORA, Lech GŁOWACKI, Maria CICH, Stefan RACHMAN, Jan SYDRA, Wiesław GILARSKI, Jerzy ŁĘGOWSKI z Poznania, Jan BARANOWSKI, Bogdan BRUM z Łodzi, Adolf AN, SZLAWICKI z Lubli, na Edward WITUSZYŃSKI, Jan TOMASZUK, Ludwik OCHOCKI, Stanisław KWATER, Anna LUTOWIECKA, Janusz ZIEMKIEWICZ z Szczecina.

HUMOR I SATYRA

w pismach radzieckich

W SĄSIEDZTWIE WYSOKOŚCIOWCA

J. KOSTIUKOWSKI
W. BACHNOW

Porządki

BABKA TOPTUNOWA

Było ich ośmiu. Hurmem wpadli do polikliniki i teraz nie wiedzieli dokąd iść, do kogo się zwrócić. Twarze mniejszych były przestraszone, a starszych — surowe i zdecydowane. Ktoś zaproponował szepem.

— Jazda na górę chłopcy!
W tym momencie z góry schodził człowiek w białej czapce na głowie i w białym fartuchu:
— A to co za towarzystwo?
Petia Zajcew wyszedł naprzód i spytał:

— Czy wy jesteście lekarzem?
— Tak, jestem lekarzem, a wy co za jedni? Co to za delegacja?

— My nie jesteśmy delegacją, — powiedział Pietia, — mieszkamy w domu naprzeciwko... przewieźliśmy rannego. Potrzebuje on natyhmistowskiej pomocy...

— Ano, gdzie jest ten wasz ranny? Dawajcie go. A sami marsz stąd!

Wtedy zaczęli mówić na raz trzej starsi:

— Towarzyszu doktorze! Przyszliśmy specjalnie... bo to nasza wina! Uderzyliśmy go łyżwą po głowie... niechający...

Ranny, sześciolatek chłopak, stał bez czapki, głowę miał przywiązaną chusteczką do nosa i dyszał ciężko, niby powstrzymywał się od łez, ale gotów był zapłakać w każdej chwili.

Już dwie kobiety w białych fartuchach krzątały się koło niego, zdejmowały z niego płaszczki i nieumiejętnie usiłowały oderwać łyżwy od bucików (tak go przynieśli do polikliniki — na łyżwach), a przyjaciele ciągle nie odchodził i powtarzali:

— To nasza wina... Specjalnie przyszliśmy to powiedzieć... I nawet jego babce przyznamy się, że to my...

— Dobrze już, dobrze, kto tam dojdzie kto winien a kto nie — machnął ręką doktor. — Zino, odprowadź tego chłopca do mnie, do gabinetu.

...Zina przyprowadziła małego pacjenta do białego pokoju, wytarła mu twarz watą i zaczęła go uspokajać:

— Nic strasznego nie będzie. U nas krzyczy nikomu nie robią. Nasz chirurg Wasyl Siemionycz to bardzo dobry człowiek.

Przyszedł Wasyl Siemionycz. Dopóki mył ręce i naciągał żółte, prze-

zroczyście rękawiczki, pacjent patrzył na niego przestraszonym okiem. Drugie oko całkiem mu zapuchło.

— Ta-ak. Jakże ty się nazywasz, sportowcze?

— Misza — wyszeptał malec.

— Pięknie. Ja mam także wnuka Miszkę. Tylko on ma jeszcze na razie głowę całą. A nazwisko?

— T... Toptunow.

— Matki i ojca nie słuchasz i o to rezultaty.

Gdy Miszka Toptunow uderzył głową o czyjaś łyżwę i chłopcy dookoła zaczęli krzyczeć nieswoimi głosami i ponieśli go do polikliniki, był ze strachu ledwo żywy. Ale teraz, kiedy doktor Wasyl Siemionycz nie denerwował się ani nie krzyczał, a rumiana Zina uśmiechała się i patrzyła na niego życzliwie, Miszka uspokoił się i doszedł do przekonania, że umrze mu w każdym razie nie dadzą.

Odpowiedział więc doktorowi:

— Mama i tata nic mi nie mówili. Oni są na Altaju.

— Oho! To takie zuchy z Twojej mamy i taty!

— A z kim tutaj zostałeś?

— Z babcią.

— Od razu tak przypuszczałem. Babka plotkuje sobie z sąsiadami, a chłopaka zostawiła pod opieką Świętego Mikołaja.

— Jakiego znowu Mikołaja — zdziwił się Miszka.

Ale doktor zamiast mu wytłumaczyć, kto to taki Święty Mikołaj powiedział wesoło:

— Teraz ci zrobimy opatrunka, a potem już ja się zabiorę do twojej babki i przemówię jej do serca.

Łzy lały się Miszy z oczu, jak grad, bo rana piekła, ale nie krzyczał, tylko stękał na cały gabinet. Krzyczeć nie miało sensu: i tak nie miał kto go pożałować.

— A to zuch! — mówił doktor. Chociaż bolało, było jednak przyjemnie słyszeć takie słowa. Potem Miszy obandażowano głowę i, żeby nie czepiała się żadna zaraza, jak wyjaśniła Zina, ukułi go z tyłu. Było mu przykro, bo przecież rozbił sobie głowę, a nie to miejsce, w które go ukułi, ale wytrzymał i to. Potem położyli go na tapczanie pokrytym białym prześcieradłem.

— Czy macie w domu telefon? — spytał Wasyl Siemionycz.

— Mamy — westchnął Miszka. — Zadzwoń teraz do twojej babki i zbesztaj ją.

— Przez domowy telefon jej nie zbesztacie. Nie ma jej w domu. Trzeba zadzwonić na D3...

— Aha! To znaczy, że w gościnę się wybrała. No dam ja ci, babko Toptunowa!

Miszka chciał jeszcze coś powiedzieć, ale Zina położyła mu rękę na piersi:

— Cicho bądź, Miszka, uspokój się. Wasyl Siemionycz zadzwoni do twojej babki i ona zabierze cię do domu.

Lekarz nakręcił odpowiedni numer i surowo zawał:

— Jest tam u was niejaka Toptunowa?

Zina śledziła ruchy Wasyla Siemionycza. Przywykła ona odgadywać jego myśli po wyrazie twarzy. Widocznie odpowiedzieli mu coś bezsensownego, bo zmarszczył się:

— Mówi chirurg Pogorelec! Dajcie mi wreszcie tę Toptunową!

...Co? Dokąd dzwonię? A po co mi wiedzieć dokąd? Jej wnuk dał mi telefon i powiedział, że babka Toptunowa jest u was... Ja-ak?... Ministerstwo?... Czyżby ona u was pracowała?... Ach, pracuje!... No, to zmienia postać rzeczy. Wszystko jedno, zwołajcie ją do telefonu, tylko szybko... Co-o?!!

Chirurg przesunął na tył głowy nakrochmaloną czapkę i wysoko podniósł brwi:

— Kim, kim, ona jest?... W... wiceministrem?...

Wasyl Siemionycz odwrócił się do Miszki. Ten leżał na tapczanie mrugnął i powiedział:

— Aha, babcia jest wiceministrem.

— Ech ty, dlaczegoś mi wcześniej tego nie powiedział! — burknął Wasyl Siemionycz i nieco zmieszany głosem zwrócił się do słuchawki: — Chodzi o to, że wnuk waszej... waszego wiceministra znajduje się teraz u nas w poliklinice. Nie, nie, nie groźnego, nieduża ranka, szwy już założone. Jeżeli to możliwe, niech towarzyszy-ka Toptunowa przyjedzie po niego...

...To znaczy że twoja mama i tata na Altaju, babcia wiceminister, a ty z kim zostałeś?

— Z Tamara, pomocą domową. Poszedłem się bawić, a ona narobiła pierożków z grzybami, a ja ich nie lubię — wyjaśnił Miszka.

— Ta-ak. Nieporozumienie. Popatrz no jakie u nas babki się trafiają!

Zina wzruszyła ramionami:

— I cóż w tym dziwnego? Nie rozumiem. U nas w domu na przykład mieszka inżynier, laureat Nagrody Stalinowskiej, z dwoma wnukami...

— No, ale to jednak dziadek?

— Nie, właśnie że babka. I wszyscy: wnuki i ich rodzice mieszkają u niej, i w ogóle ona jest głową domu, dlatego, że wszyscy jeszcze się uczą: syn — w akademii, córka — w konserwatorium, a wnuki — w szkole. I to moim zdaniem jest zupełnie normalne, bo istnieje już u nas nowy rodzaj babek. To wielkie...

— Co? Wielkie babki? — surowo spytał chirurg, który nie znoślił, gdy Zina wypowiadała swoje poglądy w gabinecie chirurgicznym.

Miszka już zupełnie oswoił się z doktorem i z dużą, białą salą, a rumianą Zinę zdążył już nawet trochę pokochać. Chciał także wmieszać się do rozmowy, więc powiedział:

— A u nas jest jeden chłopak, Walerek, to jego babcia jest nawet artystką! Występuje w teatrze. I my chodziliśmy na próby, to ona nawet tańczyła na scenie i to bardzo żywo!

— W sam raz odpowiednie zajęcie dla babki! — mruknął chirurg. — A ty byś lepiej milczał.

Ktoś zapukał do drzwi i do pokoju szybko weszła niewysoka kobieta w granatowym kostiumie.

— Dzień dobry, doktorze! Gdzie jest on... gdzie Misza?... — Głos jej ariował się, na policzkach wystąpiły czerwone wypieki.

— Tutaj jestem, babciu! Już mnie nie boli! — zawołał Miszka.

Kobieta usiadła na brzegu tapczana i zakryła oczy chusteczką. Wasyl Siemionycz nalał jej wody i w ogóle był bardzo uprzejmy.

Gdy Misza i jego babcia wyszli z pokoju, chirurg popatrzył triumfując na Zinę i powiedział:

— Rozpłakała się jak najwykolejsza babcia, a nie wiceminister. A ty mówisz, że one teraz jakieś szczególnie wielkie!

— Mówię wam, że takie babki, to u nas teraz powszednie zjawisko — uparcie powtórzyła Zina.

— A ty chociaż jesteś asystentem, pozostaniesz dziewczyną! — powiedział chirurg i był zadowolony, że do niego należało ostatnie słowo.



— Naprawić dach? Zrobimy miгіem!...
— Raz, dwa!...

Rys. A. Bazenow

— I gotowe!

M. MALISZEWSKI



Terminem „Skirli” nazywa Maliszewski krótkie powieści ukazujące się od czasu do czasu na łamach radzieckiego tygodnika „Ogoniok”. Skirli to słowo onomatopieczne — pisze autor. — Przypomina ono skrzyp drewnianej nogi niedźwiedzia z popularnej bałki.

Jest to coś pokrewnego między baśnią a bajką, i różni się jednocześnie od obydwu gatunków. Nie będziemy wchodzić w dalsze rozważania... Czytelniccy po przeczytaniu sami najlepiej wywnioskują, czym są „Skirli” i w kogo uderzają.

WILCZE UKŁADY



Przy okrągłym stole, na pokładzie lotniskowca, Wilki naradzały się z Zajacami.

Widzicie, przecież i my Wilki też cierpimy od epidemii i pożarów w lesie... Tak samo Wilki jak i Zajace mają wspólną ojczyznę — las. Tak więc interesy Wilków i Zajacy są wspólne i dlatego należy się nawzajem popierać i z poświęceniem oddawać jeden drugiemu wszystko do własnego mięsa włącznie. To rzecz naturalna.

Więc niech Zajace jedzą wilcze mię-

so kiedy zechcą, a Wilki będą jadły zajęce!

A że ogon zajęcy jest krótszy od wilczego, za to Zajace Wilkom jakoś póź niej dadzą wyrównanie. Już o to Wilki specjalnie spierają się nie będą!

LEW I SPÓŁDZIELNIA

Lwa naznaczono dyrektorem spółdzielni. Kota zaś zdjęto. Lew jest bardziej reprezentacyjny. Tak będzie lepiej dla spółdzielni.

Po naznaczeniu Lwa zaczęły przychodzić skargi na spółdzielnię: ziarno przepada.

— Czemu się skarżycie na spółdzielnię? Czyżbym, ja, Lew, wasze ziarno zjadał?

— Nie ty zjadasz, ale Szczury wynoszą.

— Ach tak? — zdziwił się Lew. — To rzeczywiście granda! Całą spółdzielnię kompromitują. Ale niestety, pomóc nie mogę. Szczurów nie łowię.

— A kogo?

— Słonie.

— Ale przecież Słonie w spichrzach się nie gnieżdżą.

— Naprawdę? — zdziwił się Lew.

Zdjęto Lwa i z powrotem mianowano Kota. Odiad wszystko poszło jak po maśle. Szczurów nie ma i ziarno jest całe i na spółdzielnię się nie skarżą.

LISICA I JAJKO



Podarowała Lisica Lisowi kurze jajko na imieniny. A gdy niosła je przedziurawiła zębem i trzeba było jajko wypić. Podarowała więc tylko skorupkę.

— Wspaniale, jajeczko podarowałaś mi Lisiczko — powiedział Lis. — Jeszcze nigdy takiego nie jadłem.

— Ach, co ty też meżulku! Jakież ono tam wspaniałe? W drodze przedziurawiłam je niechcąc zębem i wyciekło.

— To nic, że wyciekło, kochana Lisiczko. Wszak puste lepsze. Czy prawdę mówię, drodzy goście, że puste jest lepsze?

— Słusznie, słusznie Lisie. Puste jest lepsze — zakrzyczeli goście.

Sronka słyszała jak u Lisicy chwalono puste jajko, rozniosła nowinę po całym lesie. Gdzieś tak gdzieś... ale Lisicy znają się na rzeczy.

Przyszli Niedźwiedź do Niedźwiedzi-icy i przyniósł jej puste jajko.

— Puste? — zapytała Niedźwiedzi-ica.

— Puste.

— To dobrze. To zgodnie z modą. Z pełnym jajkiem ja bym cię przez pręg nie puściła.

Spolszczył E. Gonczar.

STARY MIESZKANIEC
(Na brzegu Morza Cymłańskiego)



Rys. N. Zukor

— Dobrze jeszcze pamiętam jak był tutaj ład...



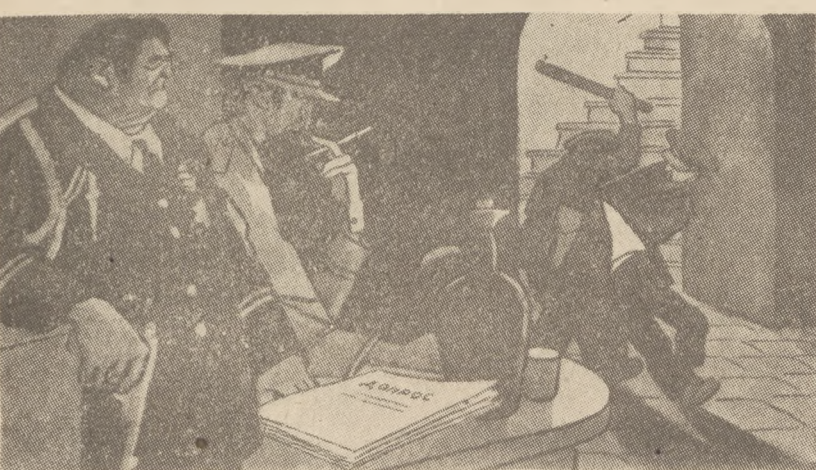
Rys. G. Pirchalawa

Z gruzińskiego satyrycznego pisma „Niangi”

— Krytykę uważam za słuszną, błędy przyrzekam naprawić.
— Obiecywałeś już dwadzieścia razy!...
— I tę krytykę uważam za słuszną! Przyrzekam naprawić również ten błąd.

W TITOWSKICH KAZNIACH

45 000 jugosłowiańskich studentów męczy się w więzieniach Jugosławii.



Rys. Borys Leo

— Ten student miał bardzo dobre stopnie, a na żadne pytanie nie odpowiada.

„Krokodyl”

Przełożył z nieznacznymi skrótami
Zdzisław Wrobel

Rys. G. Walk

— No więc poznaliśmy się, Leneczka. Dokąd teraz pójdziemy?
— Jak to dokąd? Do Urzędu Stanu Cywilnego...

„Krokodyl”

„Krokodyl”